№ 30. Warszawa, dnia 14 (26) Lipca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

WIEŚCI Z AMERYKI.

W dziennikarstwie naszem dziwnym trafem, wyrobiła się fałszywa bardzo opinia o wartości społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Nie znając go a sądząc bez rozwagi i zastanowienia, często drwią z niego, wyśmiewają, mężczyzn uważają za dziwnych ekscentryków, kobiety za szalone emancypantki i wszystko co się tam stanie, roztrębują jako dowód waryactwa społecznego, nad którem godzi się tylko ubolewać, że tak nizko stoi pod względem duchowej potęgi, stokroć niżej od nas Europejczyków, a mianowicie od nas sąsiadów Niemiec.

Zastanawiając się nad tem, mimowoli przychodzą do myśli Lilipuci Guliwera, nie więksi od korka z wody sodowej a gwałtem dowodzący, że są bez porównania więksi od Gigantów, równających się stuletnim dębom. Otóż z tej krainy zamorskiej, tak lekceważonej przez niektórych pisarzy w dziennikarstwie naszem z głośniejszem imieniem, posłuchajmy niektórych szczegółów rozwoju społecznego, np. dziennikarstwa, zwanego w naszej Europie ósmem wielkiem mocarstwem, podług wykazów statystycznych urzędownie dokonanych.

Ze stosunków prasowych w innych krajach, trudno urobić sobie pojęcie o znaczeniu do jakiego doszła prasa peryodyczna u Yankesów. Naród to jakby złożony z samych czytelników gazet. Tam zarówno wielki przemysłowiec jak prosty robotnik czyta swój dziennik, nim pójdzie do roboty i czyta w chwilach odpoczynku. Dlatego też w Stanach Zjednoczonych wychodzi ogółem 16,318 pism peryodycznych, ukazujących się co dzień, co drugi lub trzeci dzień, tygodniowych, dwutygodniowych, półmiesięcznych, dwumiesięcznych i kwartalnych, które wszystkie razem mają prawie trzy miliony prenumeratorów, dla których rocznie odbija się blizko trzy miliardy egzemplarzy.

Przyczyny tego niesłychanego nigdzie indziej rozwoju, są nader złożone. Przedewszystkiem wspomnieć tu należy nadzwyczaj rozwiniętą decentralizacyę w stosunkach administracyjnych i samopomoc w stosunkach prywatnych. Zarówno gmina jak i jednostka troszczą się same o siebie, bo wiedzą, że na nikogo zbytecznie liczyć nie powinny. Informują się więc ciągle, namiętnie, o wszystkiem cokolwiek stać się może źródłem korzyści lub przyjemności.

Popęd do oświaty tem jest potężniejszy, iż dzięki tylko zdolnościom i pracy obok charakteru, ludzie nader nizkiej kondycyi dochodzą tam częstokroć do najwyższej godności: krawiec, zecer, komissyoner, zarówno jak adwokat, inżynier, kupiec, mogą się oddawać najśmielszem o przyszłości marzeniom, aspirować do dostojeństwa senatorskiego, a nawet i o fotelu prezydenta Stanów Zjednoczonych marzyć.

Teraźniejszość i przeszłość dostarcza im przykładów rozogniających do nauki, do oświaty, do informowania się o wszystkiem, co dotycze własnego zakątka, własnej gminy zarówno jak i spraw najogólniejszej natury.

Następnie dziennik w pojęciu amerykanina, jest jednym z *istotnych warunków powodzenia interesu*, Do zasad życia przemysłowego należy nieustannie przypominanie publiczności o swojem nazwisku. Niepodobna też obliczyć summ wydawanych w Stanach Zjednoczonych na ogłoszenia i reklamy wszelkiego gatunku.

Ze swej strony prassa nietylko podtrzymuje, ale z każdym dniem wzmacnia wpływ swój, rozbudzając pragnienie informowania się o innych i informowania innych o sobie.

Do najpotężniejszych czynników rozwoju prassy należą: para, elektryczność, rozwój techniki drukarskiej i rozwój reporterstwa.

Koleje żelazne dostarczają codzień mnóstwa nieprzebranego listów i wiadomości do druku; i nadwrót rozwożą drukowane słowo do najgłuchszych zaścianków. Telegrafy lądowe i podmorskie, telefony, które co do długości drutu już nieledwie równają się z telegrafami, są dostarczycielami wiadomości tak szybkiemi, że często gazeta wychodząca zdaleka od miejsca wypadku, pierwej wydrukuje o nim wiadomość, aniżeli pisma miejscowe.

Aby lepiej uprzytomnić rozwój sztuki drukarskiej, przypomnimy tu następujące fakta z jej dziejów. Na początku bieżącego stulecia poczytywano za robotę bardzo szybką otrzymywanie pięćdziesięciu do siedmdziesięciu pięciu odbitek na godzinę. Prassy drukarskie ówczesne były to płyty, naciskane do czcionek za pomocą śruby.

Wprowadzenie drąga do naciskania zamiast śruby, stanowiło duży postęp, gdyż dorosły robotnik i dziecko mogli wówczas wyprodukować tysiąc dwieście do półtora tysiąca egzemplarzy w ciągu dnia roboczego, liczącego dziesięć godzin.

Zastosowanie ruchu obrotowego przez Fryderyka Koenig'a z Lipska w roku 1810, podniosło ilość odbitek możliwych do tysiąca na godzinę.

Dalsze ulepszenia wprowadzili 1827 roku Cowper i Apglegarth w Anglii i „Times" drukował się na tych podówczas najznakomitszych tłoczniach. Nowym, olbrzymim skokiem był wynalazek maszyny rotacyjnej, pomysłu Ryszarda Hoe'go, amerykanina, pozwalającej produkować 8,000 do 20,000 egzemplarzy na godzinę.

„Times" nie zaniedbał wprowadzić nowego ulepszenia do swej oficyny. Tu już papier idzie do machiny nie pojedyńczemi arkuszami, ale całym zwojem i drukuje się stereotypami, a nie czcionkami ruchomemi.

Najnowsze prassy *monster perfecting* są w stanie wydrukować przez godzinę 96,000 egzemplarzy dziennika złożonego z dwóch stron lub 48,000 egzemplarzy z czterech do sześciu stron! Machina sama rozcina i składa dzienniki.

Patrząc na jej pracę, zdaje się, jak gdyby martwy przyrząd obdarzony był inteligencyą ludzką.

Niemniej godne podziwu są machiny do składania i do rozbierania czcionek.

IDYLLA.

(Naśladowanie.)

Było to pomnę w poranek wiośniany,
Kiedy w dolinach zaszemrały zdroje,
Kiedy z pod śniegów ukwiecone łany,
Rozlały cuda i bogactwa swoje,

Kiedy skrzydlata drużyna wesoła,
Przeczystym pieniem wita nową wiosnę,
I kwiatów swoich towarzyszy woła
By wspólną dolę dzieliły radosne.

Takim to rankiem w młodziutkich drzew cieni,
Znalazłem chatkę ukrytą w zieleni,
A w niej uwite lilijowe łoże:
Jakaś ptaszyna mieszkała tu może?

Wkoło niej, chwiejne bujały się trawy
I strumyk płynął srebrzystemi skręty,
Stokrotek trwożnie wyzierał jaskrawy,
Białej konwalii świeciły dyamenty.

* * *

Tam ją zobaczył. Urocza i biała,
Blaskami słońca ozłocona cała,
Strojna w bławatki i maków rubiny,
Wyszła, jak nimfa z czystych fal głębiny.

Wietrzyk figlarny muskał włosy płowe,
Ona leciuchna, jako pszczółka polna,
W dal zapuściwszy oczy szafirowe,
Biegnąc motyla goniła swawolna.

Serce me owiał jakiś szał uroczy,
Drżałem by ona z nim nie uleciała,
Przybiegłem do niej, lecz spuściłem oczy,
Gdy z ust różanych uśmiech mi przysłała.

Onieśmielony jak paź przed królową,
Stałem tak przed nią. W ust otwartych tchnieniu,
Wnet się rozwiało uwielbienia słowo,
Którem chciał wyrzec do niej w zachwyceniu.

Chociaż to było tylko wioski dziecię,
Ale tak piękna i wdzięczna istota,
Że nie wiem czyli jest druga na świecie,
Chyba że tylko na obrazach Giotta.

* * *

Już szliśmy razem, ona dziwnie płocha,
Z każdym się kwiatkiem pieści jak z kochankiem,
Rzekłbyś we wszystkich potrosze się kocha,
Wszystkie do ustek przytuliła wiankiem.

We mnie krew wrzała zazdrośnie w tej chwili,
Że z tem przedemną wcale się nie kryła,
Byłem rywalem kwiatów i motyli,
Ona nam wszystkim głowy zawróciła.

Źlem snać ukrywał moją tajemnicę,
Gdyż ją zdradziły wymowne źrenice,
Spojrzała na mnie i ukryła oczy
W złocistych splotach swych długich warkoczy.

* * *

W chmurach z opali księżyc wschodził blady,
Wdzięcznemi tony pluskały kaskady,
A lilia wonna co u brzegu rośnie,
Z różowym bluszczem gwarzyła miłośnie.

Czyli tych kwiatów rozmarzonych gwary,
Czyli ten wieczór ośmielił mnie szary,
Bo słowo „kocham" zgłoskami złotemi,
Z ust mi wybiegło i drżało na ziemi.

W objęciach moją tuliłem dziewoję,
Całując usta i tych gwiazdek dwoje,
Ona na piersi jak ptaszek mi drżała,
Tak była trwożna, anielska i biała.

Zdala od świata żyliśmy tak sami,
Z lasem szumiącym z niebios błękitami,
I tylko róże, trawki i słowiki,
Serc naszych wszystkie wiedziały tajniki.

* * *

Raz pomnę szliśmy witać dzień rozwity,
Lecz słońce nie tak jak dawniej świeciło,
Błękit i kwiaty i łąk malachity,
Gęstemi mgłami wszystko się okryło.

Pewnie nas zdradził mały konik polny,
Który się co dnia wdzierał w gniazdko nasze,
Albo też motyl podsłuchał swawolny,
Albo złośliwe jakieś leśne ptaszę.

Bo wszystkich kwiatów i nieba i słońca,
I wszystkich ptasząt i tych nocnych cieni,
Ona pieszczotą była i kochanką...
Przezemnie biedni zostali zdradzeni.

Ona się smutnie jakoś zadumała,
I miłość nasza zdała jej się grzechem,
Odtąd już moja anielska i biała,
Ustek wesołym nie otwarła śmiechem.

Zbladły na twarzy stokrotki różowe,
W oczach widziałem łezki brylantowe,
I kiedym przyszedł witać ją o wschodzie,
Już jej nie było w gaju ni w ogrodzie.

Zniknęła rankiem, jak gwiazda z błękitu,
Przed słonecznemi promieniami świtu,
Próżno bym błagał ze łzami rzewnemi,
Co raz umarło, nie wraca do ziemi...

Została tylko głęboka tęsknica,
Za szczęściem, które jak sen się prześniło,
I rój tych wspomnień co boleść podsyca...
Oh! gdyby prędzej spocząć pod mogiłą.

Marya Chluska.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Dom obszerny — odezwał się pan Ludwik — pomieścisz się pan.

— Stokrotne dzięki — odrzekł przybyły — postaram się, aby zająć tu jak najmniej miejsca.

Rzekłszy to, zgiął się, zgarbił i rzeczywiście mogło się zdawać, że zmniejszył się o połowę. Widząc to Anielcia nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kaliński patrzył na przybysza bacznie i z pewnym niepokojem. Niewidomy przeciwnie, zadowolony był z przybycia gościa, gdyż ten różne wieści ze świata miał, a opowiadał w sposób bardzo zajmujący. Dużo w życiu swojem jeździł, dużo widział, więc materyału do gawędki mu nie brakło. Dla pana Ludwika, pozbawionego wzroku, żyjącego przeważnie tylko z własnemi myślami, myślami pełnemi smutku, taki gość był bardzo na rękę.

Nazajutrz raniutko pan Winterblum wstał wcześnie i wyszedł na przechadzkę. Przedewszystkiem zwrócił swe kroki na folwark, a spotkawszy tam Kalińskiego, powitał go bardzo uprzejmie. Szli razem, zajrzeli do stajen, obór, owczarni, byli w stodołach; mały człowieczek zlustrował wszystko bystremi oczami i zadał Kalińskiemu kilka zręcznych pytań, napozór niby nic nieznaczących.

Kaliński, zacności wielkiej człowiek, ale nie dyplomata, nie domyślał się nawet, że jest badany.

Mały człowieczek zachwycał się Magdzinem.

— Ależ to śliczny majątek — mówił — jakie zabudowania, inwentarze, i co tu tego! co tu tego! Widzę, że i rzekę macie.

— A jest.

— Spławna?

— Tak, panie.

— No proszę... Śliczna to rzecz spławna rzeka w majątku, zwłaszcza gdy jest co spławiać. Zboża macie dużo, to co widziałem w stodołach... jest imponujące.

— Nie wszystko zboże w stodołach — rzekł Kaliński.

— A gdzież?

— Są jeszcze sterty w polu.

— Ho! ho! Złote jabłko, powtarzam, złote jabłko. Niewielki ja na gospodarstwie znawca, ale piąte przez dziesiąte coś rozumiem i lubię wieś. Marzeniem mojem jest kupić mająteczek i w nim życia spokojnie dokonać.

— O co łatwiej, panie — odrzekł Kaliński—majątków na sprzedaż nie brak. Czasy ciężkie, nie jeden radby pozbyć się kłopotu.

— U was tu ciężkich czasów nie znać.

Kaliński odpowiedział wymijająco.

— Ogólnie ciężkie są... rozkoszy nigdzie nie ma.

— Zapewne... zapewne... Proszę pana, nad rzekami bywają zwykle dobre łąki.

— Doskonałe.

— Dlatego też zapewne tak dużo inwentarza trzymacie?

— Nie mamy go za wiele.

— Powiedzże mi pań z łaski swojej, jak drogie w tej okolicy drzewo?

— Nie wiem, panie, my nie kupujemy, jest las swój i to duży las.

— No, no... idealny majątek, słowo daję idealny. Wyobrażam sobie, że mój przyjaciel, pan Hieronim, ma tutaj wiele do roboty, nieprawdaż, panie?

Kaliński milczał, nie wydało mu się właściwem, mówić o panu Hieronimie źle, przed człowiekiem, który mieni się jego przyjacielem.

Gość powtórzył pytanie.

— A no, zapewne — odrzekł Kaliński — gdzież jest gospodarstwo, w któremby dużo roboty nie było? Jedna praca się kończy, druga zaczyna, częstokroć jednocześnie kilka wykonywać trzeba i wszystkie są pilne. To młyn, panie, który się nigdy nie zatrzymuje.

— Pan Hieronim zawsze gospodarstwem się trudnił, więc myślę, że zna się na niem wybornie.

— Zapewne, zapewne — odpowiedział Kaliński i nie chcąc dłużej rozmowy na ten temat prowadzić, odszedł, pod pozorem, że musi w pole się wybrać.

Pan Hieronim nie przyjeżdżał, przyjaciel oczekiwał na niego cały tydzień, a przez ten czas poznał Magdzin i mieszkańców jego jak najdokładniej. Obejrzał pola, zwiedził las, był na łąkach, a wszystko badał szczegółowo, jak fachowy taksator.

Nareszcie jednego dnia wieczorem, dano znać, że pan Hieronim powrócił. Mały człowieczek natychmiast udał się do oficyny.

Powitanie przyjaciół nie było bardzo serdeczne. Pan Hieronim spojrzał na przybysza groźnie i zapytał:

— Zkąd się tu wziąłeś?

— Przyobiecałem wizytować pana — rzekł — i dotrzymałem słowa... Jestem tu przeszło od tygodnia. Kuzyn twój dał mi u siebie gościnność, skorzystałem z niej i szczerze mówię, czas zeszedł mi bardzo przyjemnie. Co to za miły człowiek ten pan Ludwik! i w ogóle cały dom robi bardzo sympatyczne wrażenie. Istna sielanka... słowo honoru daję... Mógłbyś pan poprosić mnie siedzieć — dodał po chwili.

— Nie bronię... stołków nie brak — odrzekł opryskliwie pan Hieronim.

Gość usiadł i w milczeniu patrzał na gospodarza, który niespokojnie chodził po stancyi.

— A pan nie siądziesz? — spytał Winterblum słodziutko.

— Daj mi pokój!

— Otóż to powiedziane rozumnie! Dotychczas byliśmy z sobą na stopie wojennej. Walczyliśmy, teraz nadeszła chwila, w której możemy się raz na zawsze pogodzić i zostać dobrymi przyjaciołmi.

— Albo nie znać się wcale.

— Na jedno to wychodzi, panie Hieronimie dobrodzieju. Nie znać się, to znaczy nie przeszkadzać sobie nawzajem.

— Proszę, odkądże powziąłeś takie postanowienie?

— Od chwili przyjazdu do Magdzina... powietrze tutejsze oddziałało na mnie w ten sposób. Chciałbym zapomnieć wszelkich krzywd i uraz, pogodzić się z panem i żyć już spokojnie w jakim cichym zakątku, wypocząć po trudach, oddać się pracy rolniczej i obywatelskiej, jak na porządnego człowieka przystało.

Pan Hieronim zrozumieć nie mógł o co idzie, zresztą był to człowiek prędki, temperamentu żywego, gwałtownego prawie, więc wstępów długich nie cierpiał.

— Co ty, stary lisie, opowiadasz? — zawołał — czego żądasz? Mów odrazu, bo nie mam ani czasu ani chęci, bawić się z tobą w długie konwersacye.

— Zawsze jednakowy... zawsze gorączka... a przecież kwestya jest zbyt ważna, żeby ją można w kilku słowach załatwić.

— Czegóż właściwie żądasz?

— Przedewszystkiem spokoju i rozwagi. Chciej pan usiąść i słuchać.

Pan Hieronim rzucił się na krzesło.

— Od dnia dzisiejszego — mówił mały człowieczek — wszelkie spory, jakie między nami istniały będę uważał za ukończone... zejdę panu z drogi i z oczu, nie wspomnę nigdy o przeszłości... Jak to się panu podoba?

— Niczego więcej nie pragnę. Zapomnij, że kiedykolwiek istniałem na świecie i idź na złamanie karku... Oto wszystko czego pragnę od ciebie.

— Wiem i pragnienie to chcę spełnić.

— Któż ci przeszkadza? Może koni chcesz?... w tej chwili mogą być na twoje usługi.

— Pan Hieronim zawsze żartuje. Znając mnie od lat tylu wiesz zapewne, że hołduję zasadzie „do ut des" i że, jeżeli coś daję, to żądam czegoś nawzajem. Dla pięknych oczu prezentów nikomu nie robię.

— Jakież więc są twoje żądania, ile chcesz? Uprzedzam cię wszakże, że bogaty nie jestem... wiele się nie obłowisz.

— Magdzin śliczny majątek, bardzo ładny. Zwiedziłem go szczegółowo, zbadałem. Kto takim folwarkiem administruje a zdolności ma... ten na biedę nie powinien się skarżyć.

— Co ci do tego, czy ja się skarżę czy nie? Mówię, żem nie bogaty i dość.

— To jeszcze niewiadomo. Przypuszczam nawet, że mówisz prawdę, żeś biedny... przypuszczam, ale to jeszcze nie przesądza przyszłości, możesz być bogatym i to niedługo...

— Jakim sposobem?

— Moja to rzecz, ja cię bogatym uczynię.

Pan Hieronim wstał z krzesła i spojrzał na swego gościa zdumiony.

— Ty? — zawołał — mój największy wróg?! ty!

— Bywały przykłady, że w pewnych wypadkach wrogowie podawali sobie ręce i zostawali przyjaciołmi.

— Daj pokój przykładom, mów po prostu.

— Ależ mówię, zmieńmy role. Idź w świat, a ja tu zostanę.

— Co?

— Pieniądze mam, zapłacę gotowizną... tylko albo mi ztąd ustąp, albo jeżeli wolisz pozostań i dopomagaj mi.

— Tu?

— Tak jest tu, w Magdzinie.

— Jaki cel w tem masz?

— Powiem ci otwarcie. Panna Aniela bardzo mi się podobała, gotów jestem dla niej popełnić wszelkie szaleństwo!

— Ty chyba zwaryowałeś na starość! — zawołał pan Hieronim.

— Być może.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

LIST CZTERNASTY.

Po całym dniu spędzonym na męczących przygotowaniach do podróży, nakoniec wyruszyliśmy z Shanghai, razem z malutką. Oby Bóg strzegł ją od morskiej choroby!

Jest godzina jedenasta, mamy wypłynąć o północy... Podnosimy kotwicę, ruszamy i wszyscy podróżni idą spać, kajuty wygodne, jest nam dobrze, usypiamy.

Rankiem, budząc się, mówimy:

— Jakiż to dobry statek, nie słychać hałasu, nie czuć wstrząśnienia.

Wstajemy zadowoleni bardzo i... Shanghai ukazuje się naszym oczom. Statek zamiast wypłynąć zarył się przy ujściu Wampro, przez winę sternika, teraz musimy czekać na przypływ morza, który nastąpi dopiero popołudniu.

Około drugiej podnoszą się fale, lecz statek się nie rusza. Przybywa na pomoc mały parowiec, cała nasza nadzieja, przywiązują linę do naszego statku i zaczynają wykonywać różne ewolucye, ażeby nas wyciągnąć, próżne usiłowania. Zaczynamy już myśleć o powrocie na ląd, gdy ostatnie wstrząśnienie wyrywa nas z pułapki. Nakoniec, po tylu straconych godzinach wypływamy na pełne morze, płyniemy, morze nie jest bardzo burzliwe, lecz przyzwyczajenie u mnie nie postąpiło wcale, zawrót głowy mnie ogarnia i łóżko pozostaje jako jedyny ratunek. Na szczęście czas jest pochmurny i morze nic nie przedstawia ciekawego do widzenia.

* * *

Dziś rano czuję się zupełnie dobrze, widać już brzegi Japonii, zbliżamy się do Nagasaki. Słońca nam brakuje lecz za to mamy deszcz. Widok brzegów przypomina Szwajcaryę. Zostawiliśmy za sobą Shanghai obnażone z liści, zmarznięte, wskroś zimnem przejęte, a tu zastajemy wiosnę z jej zielenią, weselem, uśmiechem. Mówię wiosnę i jest tak rzeczy-

wiście, bo drzewa są w pełnem rozwiciu, trawniki mają świeżość zieloności, co nie przeszkadza, że zimno jest przejmujące a ciepło słonecznych promieni miesza się z chwilowemi śnieżnemi nawalnicami, które obsypują ku wielkiemu naszemu zadziwieniu kamelie, nie szkodząc bynajmniej ich piękności.

Mało bardzo mamy czasu na wylądowanie, a choć w powrocie zamierzamy się tu zatrzymać, chcemy jednak skorzystać z tych kilku godzin dla zobaczenia miasta. Przypatrujemy się tymczasem wyładowywaniu i ładowaniu towarów. Owce nie mogą żyć w Japonii, więc przywożą z Chin całe ich transporta i dopiero teraz zobaczyłam, że nasz statek wiózł całe stado.

Mamy przy tej robocie możność obejrzenia licznych okazów japońskiej ludności, przybywającej na łodziach do przewożenia towarów. Jedni zupełnie nadzy, z jak najwęższą tylko na biodrach przepaską zakończoną małym węzłem zgrabnie bardzo splecionym. A ponieważ są oni prawie zupełnie biali, więc nagość ich razi daleko więcej od nagości Hindusów. Inni znów, mają watowane opończe z bawełnianego materyału, które zdejmują, gdy na nich przychodzi kolej roboty. Trzeba się tylko dziwić, że trzy czwarte z nich nie umiera na zapalenie płuc, widząc jak się pluszczą w wodzie zanurzeni po brzuchy, gdy śnieg pada im na plecy, wtenczas gdy mnie w futrzanym płaszczu wcale nie za gorąco.

Nie mogę dobrze zrozumiéć tego klimatu Japonii, gdzie góry pokryte są gęstą zielonością, gdzie na drzewach i krzakach cały rok są liście, gdzie słońce wspaniale świeci, a tymczasem o tej porze roku jest się zalewanym strumieniami deszczu i zasypywanym płatami śniegu!

Obserwuję wciąż moich Japończyków. Są oni dobrze zbudowani lecz małego wzrostu, fizyognomie mają sprytne, wyraz twarzy otwarty. Różnią się tem od mieszkańców Afryki i południowej Azyi, że mają łydki mocno rozwinięte i nogi zgrabne. Na środku głowy golą włosy na szerokość trzech do czterech centymetrów. Resztę włosów, które pozostawiają długie, zbierają i robią rodzaj wałka, ściśle związanego i splecionego, który zawijają na głowie na miejscu wygolonem. Mniej to niewygodne niż warkocz chińczyka, lecz ten rodzaj uczesania niekoniecznie jest do twarzy.

Teraz już nic nie wydaje mi się brzydkiem, mimo to jednak z trudnością mi przychodzi się pogodzić z ubraniem kobiet japońskich: jest ono zupełnie niedorzeczne. Nie mogą postawić kroku większego nad dziesięć centimetrów, bo suknie ich niezmiernie wązkie nie pozwoliłyby nawet na taki ruch, gdyby nie to że są rozcięte od góry do dołu, lecz idąc muszą przytrzymywać suknię jedną ręką, w przeciwnym bowiem razie ogon od niej, bardzo długi, pozostałby z tyłu, otwierając suknię do samej góry. Zazwyczaj na ulicę używają zamkniętych lektyk, lecz mają daleko więcej swobody, niż chinki i mogą czasami chodzić pieszo w towarzystwie służących. Widziałam już kilka bardzo pięknych. Noszą one drewniane podpórki zamiast trzewików, wyrobione z mniej lub więcej kosztownego drzewa, kształtu ławeczek pod nogi używanych w Europie; przywiązują się one do nogi za pomocą rzemieni, a podstawki pod niemi bywają rozmaitej wysokości, stosownie do bogactwa i znaczenia osoby, która na nich chodzi. Mężczyzni używają takich samych podpórek.

Lecz wyprzedzam porządek opowiadania. Kiedyśmy wylądowali w Nagasaki, deszcz padał, Regina wolała pozostać na statku. Wtedy Maks i ja, wsiedliśmy do małego sampana, który za dziesięć centymów, dowiózł nas do brzegu. Mieliśmy tylko cztery godziny przed sobą, szło więc o to żeby nie tracić czasu.

Nagasaki ma około stu tysięcy mieszkańców. Oprócz kilku domów europejskich, zbudowanych na samem wybrzeżu, reszta składa się z budynków drewnianych, bardzo pierwotnych, o jednem tylko piętrze i tworzących uliczki wązkie, mocno kręte i splątane.

Wszędzie pełno sklepów z porcelaną, z różnemi drobiazgami, lub z wyrobami z lakki i z innemi przedmiotami tak jak w Europie, różniących się tylko tem, że są otwarte zupełnie i nie są oszklone.

Idziemy więc we dwoje pod parasolami, zapuszczając się w labirynt krętych uliczek, targując się i kupując lecz nie wiele, bo zostawiamy sobie sprawunki na powrót. Wreszcie, ponieważ deszcz coraz większy, wsiadamy do dżiu-rik isza, każde z osobna. Nasi woźnice wyglądają jak dzicy ludzie, jedyne ubranie stanowią peleryny z liści trzcinowych przywiązane do szyi sznurem, po których woda spływa. Prócz tego mają na głowie kapelusze, plecione także z liści, średnicy co najmniej metra. Nogi nie są niczem osłonięte. Dziwnie wygląda podobnego rodzaju zwierzę, wprzężone między dwa dyszle dżinrin isza.

W tych ekwipażach zajeżdżamy do sklepu z szyldkretowemi wyrobami, kupujemy kilka drobiazgów, dalej znów parę wazonów, lecz nasza wędrówka trwała dłużej niż myśleliśmy, godzina późna, więc chcemy powrócić do portu.

Nasi ludzie zrozumieli to dobrze, puszczają się galopem i przewiózłszy nas przez mnóstwo małych uliczek, zatrzymują się przed pięknym sklepem z porcelaną. Przemawiamy po francuzku, po angielsku, po hiszpańsku, cudacznym Piggiu używanym w Chinach, nikt nas nie rozumie, zdaje mi się, że poznaję jedną ulicę, zawracamy w nią i .. znajdujemy się na drugim końcu miasta. Nowe usiłowania z naszej strony.

— No, no more shops, we ash yon, sea, the amesicau ship, toat el mar water! Nie! nie do sklepów, prosimy was, morze, amerykański statek, łódź, morze (po hiszpańsku) woda!

Wtedy nasi przewodnicy sądząc, że zrozumieli, puszczają się szalonym biegiem i po kwadransie galopowania stawiają swój ciężar na ziemi, patrząc na nas z miną zadowoloną i dumną jak wyżły, które przyniosły zwierzynę do nóg pana. Lecz niestety! złożyli nas przed sklepem z lakką, prawda, że to był najpiękniejszy sklep z całego miasta!

Czas upływa, co czynić? Ani jednej istoty, któraby rozumiała naszą mowę! Nakoniec Maks wpadł na myśl wyrysowania na kartce notesika okrętu i pokazał go kupcowi, mającemu fizyognomię bardziej inteligentną od innych Ten dopiero dał wskazówki naszym woźnicom, którzy ruszyli z większym jeszcze zapałem.

Deszcz ciągle padał Sądziliśmy, żeśmy już ocaleni, nowy zawód; przynieśli nas na plac zarzucony warzywem, przy którym stała piękna świątynia, domyśléć się łatwo czyśmy mieli ochotę ją zwiedzać! Gniewamy się, udajemy pływanie, uważając, że pantomina jednakowa jest we wszystkich narzeczach, nic i nic! Dotąd śmiałam się z całego serca, lecz teraz zaczęła nas ogarniać obawa spóźnienia się na statek, szczególniej szło nam o Reginę, która pozostała na pokładzie. Nakoniec jakiś błogosławiony chińczyk wyszedł ze sklepu i zapytał po angielsku:

— Yon are going out, on the sea? (chcecie się dostać do morza?)

Nakoniec, mamy deskę ratunku. Chińczyk zwrócił się do naszych zwierząt i powiedział dwa słowa, a zwierzęta z filozoficznym spokojem i równą szybkością jak przedtem, zwróciły się do portu. Odetchnęliśmy, statek otwierał nam swoje ramiona.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Ani cel tej prośby, ani ton mowy, jakim była wypowiedziana, nie podobały się Beatryksie.

— Mąż mój — odrzekła z chłodną pogardą — nie radzi mi się nigdy pod względem wyboru modeli.

— A zatem... jeżeli dobrze zrozumiałem... pani Fabrice odmawia nam w tym razie swego pośrednictwa?

— Tak, panie, odmawiam — rzekła z godnością Beatryksa, podnosząc się z krzesła. — Elizo — dodała, zwracając się do przyjaciołki — wszak mi pozwolisz wziąć swój powóz?... odeślę ci go za dwadzieścia minut.

Minęła margrabiego i otwierając drzwi loży, przeszła do sąsiedniego saloniku, gdzie pospiesznie otuliła się futrem z pomocą pani d'Aymaret, która podążyła za nią. W milczeniu uścisnęły się za ręce i Beatryksa oddaliła się szybko.

Pierrepont stał niemy i nieruchomy w głębi loży, przypatrując się uważnie całej tej scenie.

Gdy drzwi zamknęły się za Beatryksą, wsunął się także do małego saloniku. Pani d'Aymaret siedziała na nizkiej sofce, oddychając z trudnością, jak gdyby ciężar jaki tłoczył jej piersi. Margrabia zatrzymał się przed nią; ręce jego drżały nerwowo, czoło i policzki purpurowym okryły się rumieńcem,

gdyż gniew odurzył go do reszty. Jąkając się, starał się usprawiedliwić swoje postępowanie.

— Pani mogę powiedzieć... że nie miałem zamiaru... Wie pani... że nie mam zwyczaju ubliżać kobietom... i zdaje mi się, że nie zasłużyłem na podobną odpowiedź... Zresztą obecnie to już sprawa między mężczyznami... Co do pani... pragnąłbym wywołać wspomnienia... które jak mam nadzieję...

Tu zamilkł nagle, gdyż pani d'Aymaret ukryła twarz w dłoniach, a łzy zaczęły spływać zwolna pomiędzy jej palcami, zdobnemi w pierścionki.

Przez chwilę trwało milczenie; twarz margrabiego stała się bladą, jak wosk, a głos był niepewny i przyciszony, gdy spytał panią d'Aymaret:

— Dlaczego pani płaczesz?

Głośniejsze łkanie było jedyną jej odpowiedzią.

— O! wiem ja dobrze dlaczego! — podjął znowu smutnie potrząsając głową. — Płaczesz pani nademną!.. Płaczesz nad człowiekiem, którego zaszczycałaś szacunkiem i przyjaźnią... a którego dziś widzisz w ostatniem poniżeniu... Ale jeżeli wzbudzam w tobie litość... a raczej wstręt może... tak jak wzbudzam wstręt w samym sobie... czyjaż w tem wina?... czyja?... jeżeli nie tej niecnej kobiety... która ztad wyszła przed chwilą!

— Panie de Pierrepont!

— Zdaje mi się, że nie powiedziałem pani nic nowego... Dziwna zmiana, jaka zaszła w mojem życiu, może być dla wszystkich zagadką, z wyjątkiem dla pani... Niepodobieństwem jest, aby chociaż pani nie wiedziała, jaki jest rzeczywisty powód tej zmiany... pozwól mi się zatem wytłomaczyć!

— Wistocie, czasami przychodziła mi do głowy myśl podobna — szepnęła młoda kobieta. — Ale czyż mogłam to przypuszczać?... Czyż mogłam w to uwierzyć, aby rozczarowanie choćby najboleśniejsze, pozwoliło zejść człowiekowi tak... tak..

Młoda kobieta zawahała się.

— Tak nizko! — rzekł Pierrepont, kończąc zaczęte przez nią zdanie. — Ależ, mój Boże! wszak pani byłaś moją powiernicą... w tej okropnej chwili mego życia!... Przypomnij więc sobie, proszę cię, czem musiało być dla mnie owo rozczarowanie, o jakiem mówisz... W epoce, w której przeznaczenie mężczyzny znajduje się w zawieszeniu, kobieta często stanowi o całej jego przyszłości... zwracając go w dobrą, lub złą stronę... Dla mnie tą kobietą była właśnie przyjaciółka twoja... Taka, jaką mi się przedstawiała wtedy... tak jak i wszystkim zarówno... z czarującą swą pięknością i pozorem zwodniczym cnoty... była dla mnie symbolem uroczego szczęścia, o jakiem marzyłem, że stanie się udziałem mego domowego ogniska! .. Powoli, wszystkie nadzieje przyszłości, cały cel mego życia, zlałem w to jedno marzenie, którego ona była podnietą... Wiesz pani, jakie przeszkody dzieliły mnie od niej, wiesz o wszystkich zarzutach, oporze i zawadach, jakie musiałbym był zwalczyć, lub mężnie stawić im czoło... Wiesz, że byłem gotów poświęcić wszystko dla jej miłości... wiesz, że dla niej zgodziłbym się znosić niedostatek, kłopoty, zależność i pracę... aby tylko została moją żoną... Nie potrzebuję chyba powtarzać pani, jak ją kochałem... jakiem szalonem i namiętnem uczuciem przepełnione było moje serce!... Czciłem ją jak świętą!... jeżeli wolno uczynić podobne porównanie... I pani się dziwisz, że wpadłem w rozpacz, gdy ona niegodnie zawiodła podobną miłość?... Dziwisz się, że nazywam ją nędznicą?

— Panie de Pierrepont, lituję się nad panem z całego serca.. ale czy to jest godnem ciebie, godnem twego rozsądku i twej prawości, abyś nazywał nędznicą kobietę dlatego, że odmówiła ci swej ręki?

— Ja nie dlatego ciskam na nią obelgę, że nie chciała mnie poślubić... lecz dlatego, że przez miesiące a nawet długie lata podniecała moją namiętność i utrzymywała mnie w tem mniemaniu, że podziela moje uczucia, a jednak kłamała. Proszę pani... nie byłem przecie dzieckiem, nie mogłem się więc mylić, co do znaczenia jej obejścia ze mną, spojrzeń, dźwięku głosu, a nawet, od słów wymowniejszego milczenia!... Wszystko! wszystko, mówiło mi, że ona mnie kocha!... Wszak sama byłaś pani najmocniej o tem przekonaną?... A wszystko to jednak było tylko kłamstwem, wyrachowaniem i szkaradną zalotnością!... Okazywała się przyjazną względem mnie dlatego, że pomimo miernego majątku, byłem jeszcze dobrą partyą dla niej, ubogiej sieroty... Ale z chwilą, gdy zjawił się bogatszy konkurent, nie zatroszczyła się o to, że zdruzgocze moje serce i bez najmniejszego wyrzutu sumienia, rzuciła się w jego objęcia!

— Gdybyś pan wiedział, gdybyś mógł wiedzieć, jak jesteś niesprawiedliwym!

— Rzuciła się w objęcia innego! — powtórzył ze wzrastającem uniesieniem. — Czy pani nie pojmujesz, co się w owej chwili działo ze mną i jakie uczucia boleści, upokorzenia, rozczarowania i dzikiej zazdrości, szarpały naprzemian moją duszą?... Chciałem się zabić... ale życie jakie wiodę, jest takiem samem samobójstwem jak i każde inne.. z dodatkiem wstydu jednakże!...

— Panie de Pierrepont... proszę cię... uspokój się!... Błagam cię o to!

— Ona uczyniła ze mnie szaleńca... człowieka złego i zepsutego pod każdym względem... przekona się o tem sama!... Przed chwilą odmówiła mi zuchwale tak małej przysługi.. dlatego aby znieważyć tę młodą kobietę... która być może, niewiele jest warta... ale zawsze stokroć więcej od niej... A zatem, albo musi publicznie przyznać się do winy, albo zabiję jej męża, którego nienawidzę z całej duszy.. Wiem, że ma on opinię uczciwego człowieka... ale ja go nienawidzę i klnę się na Boga, że albo zrobi portret mojej kochanki, albo go zabiję!

— Panie de Pierrepont! — zawołała młoda kobieta, chwytając go za rękę — przysięgam panu na wszystko co jest dla mnie drogiem i świętem na świecie... że Beatryksa jest niewinną i niesłusznie ją pan potępiasz!

— Zapewnie ona to pani powiedziała! — z gorzkim uśmiechem szepnął Pierrepont.

— Ah! mój Boże! — zaczęła pani d'Aymaret, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą. — Tak jest, ona mi to powiedziała... wyznała mi wszystko... Powiedziała mi, że od lat dziecinnych ciebie jednego kochała, że myśl zostania twoją żoną, była dla niej niebiańskiem marzeniem... jednem słowem, że czułą względem ciebie bezgraniczne przywiązanie i że jedynie twoja ciotka pod groźbą wydziedziczenia cię z majątku, zmusiła ją, aby ci odmówiła swej ręki. Ona się poświęciła i cierpiała jak męczenica... Oto jest cała prawda... A teraz panie, byłbyś ostatnim z ludzi, jeżelibyś mi kazał kiedykolwiek żałować mojej niewłaściwej szczerości... bo nie mam prawa wyjawiać cudzej tajemnicy... Ale musiałam przecież zapobiedz nieszczęściu... a nawet zbrodni, jaką zamierzałeś popełnić!

Margrabia spoglądał na nią zdumiony, niepewny, wahający; ale zwierzenie, które mimowoli niemal trysnęło z serca i ust młodej kobiety, brzmiało takim akcentem prawdy, że trudno było nie dać mu wiary. Pierrepont zrozumiał to prędko i ujmując łagodnie rękę margrabiny, usiadł obok niej, a na bladej jego twarzy odmalowało się przygnębienie.

— Czy to możebne? — rzekł. — Wiem jednak, że pani nigdy nie kłamie... Ah! bądź błogosławiona za radość, jaką mi sprawiłaś!... Dzięki, stokrotne ci dzięki!... Niestety! nie możesz pani wrócić mi szczęścia... ale wracasz mi przynajmniej odwagę i honor!

— Trzymam pana za słowo — rzekła pani d'Aymaret, ściskając go mocno za rękę.

Poczem opowiedziała mu jasno i dobitnie o przymusie, jaki wywierała na Beatryksę pani de Montauron; uważając że nie ma żadnego powodu tajenia przed nim szczegółów, których był tak chciwy.

Oklaski, jakie w tej chwili rozległy się w sali, przerwały tę poufną rozmowę, oznajmiając im zarazem, że akt się już skończył.

— Mój drogi panie — rzekła pani d'Aymaret, podnosząc się z sofki — oboje teraz potrzebujemy spoczynku... a jeszcze bardziej zastanowienia... a zresztą w loży naprzeciwko niepokoją się pewnie o pana.

Pierrepont wzruszył obojętnie ramionami.

— Przyjdź pan do mnie jutro o drugiej po południu — dodała wicehrabina. — Musimy się bowiem zastanowić nad bardzo ważną kwestyą, a mianowicie, w jaki sposób nadal masz postępować z Beatryksą.

— Do jutra zatem, pani... i jeszcze raz bądź błogosławiona!

Pani d'Aymaret zwróciła się do loży, a margrabia wysunął się na korytarz.

XIII.

N a m i ę t n o ś ć.

Rozsądna kobieta spędziła noc bardzo niespokojnie, wyobrażając sobie wszystkie przypuszczalne lub możliwe następstwa tego ważnego zwierzenia, jakie uczyniła margrabiemu. Wprawdzie zmusiły ją do tego okoliczności nieprzewidziane i sumienie nic nie mogło jej wyrzucać.

Obowiązkiem jej nawet było zapobiedz jakim bądź sposobem, krwawej walce pomiędzy margrabią a malarzem. Pomimo to, było jej niewymownie przykro, że zmuszoną była do tej ostateczności. Nie kryła tego przed sobą, że okoliczności postawią teraz Beatryksę w bardzo drażliwem położeniu względem człowieka, którego kochała i który obecnie posiadał jej tajemnicę.

Ukrywać przed przyjaciółką prawdę, byłoby prostem tylko złudzeniem; wiedziała bowiem dobrze, że margrabia nie zdoła tak samo panować nad sobą. Należało przypuszczać, że nie będzie chciał znosić pogardy Beatryksy i że spróbuje usprawiedliwić się jakiem słówkiem i chociaż okazać żal, z powodu swego niewłaściwego postępowania i obrażliwych wyrażeń jakich nie szczędził wczoraj. Ponieważ zatem nie można było uniknąć wyjaśnień, pani d'Aymaret mniemała, że będą one mniej niebezpieczne w jej ustach, niż w ustach margrabiego i postanowiła sama podjąć się pośrednictwa.

Chcąc również uniknąć niebezpieczeństwa, jakie groziłoby obecnie Beatryksie i margrabiemu, pani d'Aymaret postanowiła odwołać się do uczuć honorowych, jakiemi przejęci byli oboje. Będąc sama szczerą i prawą, pokładała może zbyteczną ufność w środkach szczerych i prostych. Zdawało jej się, że w obecnych okolicznościach nie było lepszego sposobu wyjścia.

W takiem to usposobieniu przyjęła margrabiego de Pierrepont, który stawił się u niej w oznaczonej godzinie.

W pięknych, chociaż nieco zmienionych rysach jego twarzy, malowała się powaga, a natomiast znikł z nich zupełnie ów złośliwy uśmiech, który od jakiegoś czasu stał się jego nawyknieniem.

— Powtórz mi najpierw, droga pani, że to o czem mówiłaś mi wczoraj, nie było snem, ani ułudą.

— Zapewniam pana, że jest to szczerą prawdą, ale teraz porozmawiajmy oboje rozsądnie, jeżeli to jest możebne. Oswobodziłam cię od przywidzenia, które zatruwało spokój twego serca... Prawda, że uczyniłam to mimowoli, ale niemniej powinieneś mi pan być za to wdzięcznym.

— I jestem nim w istocie.

— Zobaczymy... mówmy jednak otwarcie. Posiadasz pan teraz tajemnicę Beatryksy, wiesz że cię bardzo kochała i że nietylko się nie zdradziła, ale jeszcze poświęciła się dla ciebie. Prawda, że dzisiaj podlega ona innym uczuciom, skrępowana jest innemi obowiązkami i spodziewam się, że nie będziesz się pan starał odwrócić ją od nich. Ale jeżeli nadużyjesz mego zaufania, możesz co najmniej zakłócić jej spokój, a mnie w zamian za przysługę, jaką ci oddałam, pogrążyć w otchłań zmartwienia.

— Powiedz pani czego żądasz ode mnie?

— Panie de Pierrepont, jesteś nazawsze rozłączony z kobietą, z którą pragnąłeś się połączyć i która odpłacała ci wzajemnością za twoją miłość... Rozumiem to dobrze, że taki zawód stać się może powodem ciężkiego smutku i wielkiego nieszczęścia, które jednak jest spełnione i nieodwołalne. Powinieneś pan zatem myśléć tylko o tem, aby z powodzi wszystkich uczuć uratować to, co się da ocalić uczciwie... Nie wymagam od pana abyś opuścił Paryż i nie widywał się z Beatryksą... lękałabym się żądać za wiele... Ale proszę, abyś postępował z nią otwarcie, jak z kobietą, od której nie możesz wymagać nic więcej nad przyjaźń i szacunek... Będziesz pan zapewnie potrzebował do tego wiele odwagi, ale wszak sam powiedziałeś, że wróciłam ci odwagę... i honor?

— Pani, postaram się dowieść tego mojem postępowaniem.

— Dziękuję panu — rzekła wzruszonym głosem młoda kobieta. — Żeby w tem panu dopomódz — dodała z uśmiechem — pozwolisz mi zachować pewne ostrożności, które mi nasuwa moje doświadczenie... Z pośród wszystkich zdarzeń, które mogą narazić na próbę twoją odwagę, przewiduję przynajmniej jedno i mogę je panu oszczędzić. Proszę cię zatem, abyś nie wdawał się w żadne wyjaśnienia z Beatryksą, byłoby to dla was obojga zbyt wielkiem wzruszeniem. Ja sama powiadomię ją dziś jeszcze o wszystkiem, a pan możesz najspokojniej tak jak dawniej iść odwiedzić Fabrice'a. Przyrzekam panu, że będziesz dobrze przyjęty; ale daj mi słowo, że nie będziesz czynił żadnej wzmianki, ani o przeszłości. ani o teraźniejszości... że nie będziesz się rozczulał... lecz okażesz się zacnym, starym przyjacielem... jakim jesteś dla mnie... a niczem więcej?

— Przyrzekam to pani chętnie i mówiąc otwarcie, nie będę miał w tem zbyt wielkiej zasługi... to bowiem co mi obiecujesz na przyszłość, wydawać mi się będzie rozkoszą, w porównaniu z tem, co wycierpiałem.

— Doskonale! — zawołała z radością pani d'Aymaret. — Teraz, możesz pan już odejść... ja pójdę do niej. Napisałam, że odwiedzę ją dziś przed południem.

— Ale jeżeli pani zabrania mi tłomaczyć się i usprawiedliwiać samemu, niechże chociaż od pani się dowie...

— Dowie się o wszystkiem... Jeżeli ja do pana nie napiszę, możesz ją pan odwiedzić kiedy ci się podoba, ale najlepiej w poniedziałek, jest to dzień przeznaczony na przyjęcie gości... będziecie zatem zamieszani w tłumie i unikniecie niepotrzebnego wzruszenia... Ale czas uchodzi, do widzenia zatem.

Na tem skończyła się rozmowa.

Beatryksa nie ochłonęła jeszcze z przykrych wczorajszych wrażeń, gdy rano odebrała krótiutki list od pani d'Aymaret, która jej oznajmiła, że musi się z nią porozumiéć w bardzo ważnej kwestyi. Oczekiwała na jej przybycie niespokojna, z gorączkowemi na twarzy wypiekami.

— Co się stało? — zapytała podbiegając do wchodzącej wicehrabiny.

— Najpierw przynoszę ci przeproszenie od margrabiego de Pierrepont, a następnie jego słowo zapewniające nas, że nadal nie będziemy potrzebowały wstydzić się przyjaźni jaką mu okazujemy.

— Prawdaż to? — zawołała Beatryksa, składając ręce w uniesieniu niespodziewanej radości.

— Prawda najszczersza, chociaż muszę ci przyznać, że radość tę okupiłam dosyć drogo... Siadaj, abym ci mogła szczegółowo opowiedziéć wszystko.

Tu powtórzyła jej burzliwą rozmowę, jaką wczoraj prowadziła z margrabią de Pierrepont, po oddaleniu się Beatryksy z teatru, naturalnie, że nie pominęła i zakończenia.

Zdradziła Beatryksę, ale uczyniła to jedynie w celu obronienia jej od niesprawiedliwych i okrutnych zarzutów i ocalenia nieszczęśliwego, zrozpaczonego człowieka, a nadewszystko dla odwrócenia nieszczęścia grożącego w razie, gdyby pojedynek przyszedł do skutku.

Beatryksa słuchająca jej z najżywszem zajęciem, nie umiała znaleźć słów na podziękowanie, całowała tylko ręce przyjaciołki.

Pewna przebaczenia ze strony Beatryksy, rozsądna kobietka zaczęła jej udzielać rad i przestróg serdecznych.

Przemawiała do niej zupełnie inaczej, niż godzinę pierwej do margrabiego de Pierrepont. Zawiadomiła ją o szczegółach umowy.

— Jestem pewna, że zrozumiesz tak samo jak margrabia — mówiła jej — że musicie wyrzec się niepodobieństwa, a godząc się z koniecznością, doznacie jeszcze rozkoszy, wprawdzie smutnej i tęsknej, ale czystej i głębokiej, jeśli tylko nie przekroczycie granic dozwolonego wam obecnie uczucia. Pamiętaj najdroższa, że po za tem, jest już tylko wstyd, poniżenie i rozpacz, a dla mnie wieczny wyrzut sumienia, żem, choć mimowoli, popełniła jednak taką nieostrożność.

Beatryksa podziękowała jej wzruszona, mówiąc, że szczerze cieszy się, iż Pierrepont wie teraz całą prawdę.

— Szczęśliwa jestem, że zostanie napowrót uczciwym człowiekiem — rzekła. — Zresztą miej ufność we mnie, Elizo. Są myśli, które nigdy nie przyszłyby mi do głowy — dodała z odcieniem dumy i mocną wiarą w siebie. Cierpiałam wiele i jeszcze cierpiéć będę, ale gdybym nawet żadnych nie posiadała zasad, jestem zbyt dumną i za bardzo szanuję samą siebie, abym miała szukać pociechy po utraconej miłości w niewłaściwych miłostkach.

Po tej zadawalniającej rozmowie, pani d'Aymaret wróciła do domu i rzuciwszy się na szezlong, zasnęła snem spokojnym jak dziecię.

We dwa dni później wypadał poniedziałek, dzień przyjęcia u żony malarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Ś. p. Edmund Sławiski** zmarły w zeszłym tygodniu, w wieku lat 77, zacny człowiek, zdolny rolnik i w okolicy wielce szanowany obywatel, z wielkiem zamiłowaniem zajmował się i pracą pismienną. Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego, zwróciły na niego powszechną uwagę z uznaniem wysokiej ich wartości. W rocznikach gospodarstwa krajowego, zajmował się głównie ekonomią z gorącem pragnieniem upowszechnienia jej zasad między ziemianami. Przez czas jakiś był członkiem komitetu Tow. rolniczego i Rady stanu, po zwinięciu których oddał się wyłącznie pracy rolnej i encyklopedyi rolniczej, wydawanej staraniem Muzeum.

Przejęty szlachetną myślą przymnażania dobra ogólnego, służył mu całą duszą do ostatniej chwili swego żywota. Cześć pamięci zacnego człowieka.

* **Nowe wydawnictwa.** Towarzystwo oszczędności kobiet we Lwowie, wydało sporą książkę pod tytułem „Dla głodnych", pismo zbiorowe z utworów samych kobiet złożone.

Wystąpiło w niej sto siedm pisarek a chociaż jest to już liczba dość znaczna, jeszcze pozostało wiele w kulisach literackich, unikając publicznego występu. Zdanie sprawy z wartości pomieszczonych utworów jest niepodobne: znajduje się ich 107, tyleż więc sprawozdań napisaćby należało co naturalnie jest niemożliwem.

W pismie tem zbiorowem nie ma wprawdzie arcydzieł, tak w prozie jak i w dziale poetycznym, zawsze jednak wszystko da się w nim z przyjemnością odczytać.

Pan T. T. Jeż, w „Głosie" zdając sprawozdanie z tego wydawnictwa, piórem literata dyplomaty napisane, chwaląc wszystko i z uśmiechem salonowego grzecznisia prawiąc komplementy, zarzucił jednak pani L. Ćwierciakiewiczowej, że myśląc zapewne o rosole, ułożyła aforyzm: Czas klaruje wszystko.

Pomiędzy autorkami najliczniej się przedstawiła Warszawa z prowincyą, dostarczając 38 pisarek. Ze Lwowa wystąpiło kobiet 15, z Galicyi 12, z Poznańskiego 12, z Krakowa tylko 3, kilka z Paryża i tyleż z Genewy, z Bukaresztu 2, a wreszcie po jednej: z Włoch, z Fuldy, z Dalmacyi, z Kairu i ze Szwajcaryi.

* **Malarstwo.** Wacław Szymanowski, głośny od czasu „Kłótni Hucułów", który w Paryżu najwyższą otrzymała nagrodę, na sławę zasłużoną skrzętnie pracuje i jakby dla wykazania wszechstronności swego talentu, do coraz nowych przerzuca się tematów. Wystawiona w salonie Towarzystwa Zachęty „Pierotka", jest przeciwieństwem „Hucułów". Tam mieliśmy karczmę i prostacze, pełne energii chłopskiej postacie, tu jeżeli nie salon, to w każdym razie zręczne jego naśladownictwo; tam ostre, szare siermięgi, tu atłasy, koronki i jedwabie.

Strój pierotki składa się od stóp do głowy z jednej barwy białej. Uderzony szczegółem tym artysta, wziął go za przedmiot do wybornego studyum. Przed nami siedzi w pozie niedbałej biało ubrana Pierotka. Nóżki jej biało obute, na białem spoczywają futrze, biała suknia, białe rękawiczki, wachlarz i kapelusz na białem równie tle umieszczone zostały. Białe wreszcie ramiona i szyja, jasnem białem światłem są oblane. Jednem słowem Pierotka wydaje się jedną tylko malowana barwą, a jednak jakie tu wszystko wyraźne i plastyczne. Zacząwszy od brzydkiej lecz pełnej wyrazu i życia twarzy, a skończywszy na przybrudzonych pomponach, każdy szczegół tchnie prawdą realistyczną

i taką plastyką, jak gdyby dziewczyna ta miała za chwilę zejść z obrazu, rzucając się w dalszy szał karnawałowy.

D.

* **Teatr.** Po trzechletniem przedłużaniu konkursu na sztukę ludową, wreszcie doczekaliśmy się uwieńczenia nagrodą pracy p. J. K. Galasiewicza za utwór sceniczny czteroaktowy, pod tytułem Ciarachy. Tym razem pobocznych starań i intryg z niemi połączonych, o ile się zdaje, nie było. Utwór sprawiedliwie osądzony, słusznie nagrodę otrzymał i pokątnym intrygantom pokazano... figę. Później damy o nim obszerniejsze sprawozdanie.

Przedstawienie nowej opery, p. t. Zemsta Katalońska, nowego ale wcale niegenialnego autora, szła również bardzo niegenialnie i chwiejnie, tak że zdawało się, iż lada chwila a padnie wszystko, umilknie i z miejsca nie ruszy.

* **Nowy przemysł.** Naczynia kamienne, dotąd sprowadzane są ze Szlązka pruskiego, tak do Galicyi jak i Królestwa, za co opłata rocznie wynosi przeszło dwa miliony marek.

Obecnie stwierdzono, że glina z Siedlisk około Rawy Ruskiej, majętności ks. A. Sapiehy, jest tak dobra, iż wydaje naczynia nawet lepsze jak zagraniczne!

Wykształcono więc jednego z miejscowych garncarzy i odpowiednich dla niego pomocników i urządzono na przedmieściu Ruskiej Rawy fabrykę naczyń kamiennych. Pierwsze partye towaru, znalazły chętnych odbiorców i powszechnie przez całą prasę galicyjską były chwalone, jest więc nadzieja, że nowy ten przemysł pomyślnie i dalej rozwijać się będzie.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Kiedy w Warszawie upał dochodzący do przeszło trzydziestu kilku stopni, wspólnie z rozpalonemi dachami, płonącym brukiem i zaduchem, dławił prawie jej mieszkańców, na całej przestrzeni Alp szalały burze i śnieżyce, których rozmiary i następstwa do nadzwyczajnych zaliczyć wypada.

Ulewie, równającej się potopowi, towarzyszyło obniżenie się temperatury tak silne, iż wywołało śnieżycę niesłychanie obfitą.

W Ischl deszcz padał przy wciąż obniżającej się temperaturze, tak, iż około godziny 8 wieczorem wynosiła zaledwie 9 st. Cels. O godzinie 4 nad ranem termometr wykazywał już tylko 2 st., przyczem nowy atak burzy nastąpił i spadł śnieg, pokrywając góry i podgórza do wyżyn 810 metrów ponad poziom morza.

Od 36 lat raz tylko w Lipcu opadła temperatura do 5 st.; obniżenie się jej aż do 2 st., jak pamięć sięga, po raz pierwszy miało się przytrafić.

Z Salzburga donoszą, iż skutkiem ulewy sobotniej rzeka Salzach wystąpiła z łożyska i cała okolica pokryła się grubą warstwą śniegu.

W Gastajnie wreszcie ulewa trwała cały dzień bez przerwy, nad wieczorem około godz. 6 nastąpiło znaczne obniżenie się temperatury i szalona rozwinęła się burza. Wśród nieustannego huku piorunów, wody wystąpiły z rzek, w dzikich kaskadach przelewające się po dolinie. Około północy deszcz zamienił się w śnieżycę, która aż do godziny 10-ej z rana dnia następnego trwała bez przerwy.

Wszystko dokoła pokryło się warstwą śniegu, na stopę wysoką. Jak w czasie najtęższej zimy, rozkopywać musiano śnieg, aby jaką taką komunikacyę umożliwić.

Ponieważ śnieżyca objęła szeroki pas ziemi, szkody, jakie zrządziła w lasach i polach, są niezmierne.

W dolinie Innu owoce przepadły zupełnie. W miejscowościach położonych wyżej, śnieg padał już od kilku dni, ogładzając bydło na górskich pastwiskach. Musiano mu dostawiać pożywienia z dolin, spędzenie go bowiem z gór okazało się niepodobieństwem.

Dolina Drawy na przestrzeni 50 kilometrów, jednolitą warstwą wód pokryta, a pola, ogrody, łąki zalane doszczętnie.

Burza rozciągnęła się aż do granic południowych Węgier, gdzie wody górskie zniosły mosty i drogi, burząc wsie całe. Wśród nawałnicy 11 ludzi padło ofiarą wylewu.

Oczywiście w wielu miejscach na przestrzeni dotkniętej klęską, komunikacya kolejowa przerwana. Wszędzie zbiory przepadły i na każdej piędzi ziemi pozostały ślady przejścia straszliwego orkanu, który tysiące ludzi pozbawił chleba, a wielu dachu nad głową.

U nas Bogu dzięki, burze nie szalały tak straszliwie, ale upały panujące podniosły konsumcyę lodu niezmiernie. Publiczność literalnie pochłania zimne napoje i przysmaki, że wymienimy tylko jedną z cukierni tutejszych, która w ciągu dni upalnych zdołała wydać 3,000 blizko porcyi lodów.

* **Na posiedzeniu** zarządu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy, sekretarz-członek zarządu, pan K. S., postawił wniosek, ażeby wyjednać u właściwej władzy rozporządzenie zamykania wszelkiego rodzaju kantorów w dni niedzielne i świąteczne i uwalniania pracowników od zajęć.

Wniosek w zasadzie jednomyślnie przez zarząd przyjęto, ale ze względu na koszta, zaraz po krótkiej dyskusyi postanowiono ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestyi odłożyć do ogólnego rocznego zebrania, a tymczasem przygotować opinię do przyjęcia wniosku.

* **W Wenecyi** istnieje zwyczaj, że codziennie rano, około 150 dzieci ubogich, ale czysto ubranych, udaje się w szeregu do mostu Rialto, gdzie wszystkie wsiadają do wielkich łodzi i wzdłuż Canale Grande płyną na pełne morze do przytułku, w którym się kąpią. W niedzielę wsiadło 150 dzieci do łodzi, które dla pośpiechu ciągnął za sobą parowiec „Cavajere". Statek przepływał właśnie koło Giordini, kiedy nagle ukazał się statek „Tacito", wiozący drzewo i mimo sygnałów ostrzegawczych wpadł z całą siłą na łódź. Wszystkie dzieci wpadły do wody. Powstał z tego powodu na wszystkich statkach i gondolach krzyk straszny; kto mógł, podpływał do miejsca katastrofy i rzucał się w morze, by biednej dziatwie nieść pomoc. Dzięki temu, że o ratunek w owym punkcie było nie trudno, ocalono wszystkie dzieci. Wypadek ten wywarł w Wenecyi przygnębiające wrażenie.

* **W zeszłym tygodniu** Papież wyjechał powozem w assystencyi masztalerzy i gwardzistów szlacheckich z bramy Watykanu wychodzącej na ulicę Fondamenta, a wrócił do Watykanu przez bramę wychodzącą na ulicę Muzealną. Szyldwach z wojska włoskiego prezentował broń; kilku robotników uklękło. Dzienniki rozpisują się o tym fakcie, jako niebywałym od roku 1870.

Dzienniki przypisują wycieczce tej po za bramy Watykanu wielkie znaczenie. „National Zeitung" donosi w telegramie, że gdy jedna z towarzyszących Papieżowi osób zwróciła uwagę, że wypadnie przejeżdżać przez terytoryum włoskie, Papież odrzekł, iż gorzej byłoby, gdyby miał jechać po terytoryum tureckiem.

TROCHĘ ŻARTU.

— O! moja żona musi...

— Stasiu kochany! — przerywa mu przyjaciel— nie przechwalaj się tak, bo nużby usłyszała...

— Czy jest tutaj? — pyta zaczepiony, oglądając się trwożnie.

* * *

— Z tego lekarstwa dacie mężowi co dwie godziny po łyżeczce od kawy.

— Co dwie godziny tylko po łyżeczce od kawy?! To się, panie na nic nie zdało! Mój mąż jest taki żarłok, że choćby co godzinę łykał sto takich pigułek to będnie głodny i łaknący.

* **Stara prawda.** Nie ma wątpliwości, że mężczyzni są głowami rodzin, ale żony szyjami co nimi kręcą.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Galareta z jarzębiny.** Mało kto wie o tem, że jagody zwykłej jarzębiny dostarczają wybornej galarety. Owoc zupełnie dojrzały, zanim jednak stanie się mączystym, zbiera się i starannie oczyszcza z ogonków, poczem w rondlu zalewa się wodą, tak aby był zamoczony zupełnie i gotuje się przez godzinę. Po odcedzeniu, waży się czysty sok i dodaje się do niego taką samą na wagę ilość cukru, poczem znów się smaży, szumując starannie, tak długo, póki kropla puszczona na zimny talerz nie rozleje się i po ostygnięciu da się zdjąć w całości. Wtedy galareta jest gotowa i jak każdą zlewa się w małe słoiki, obwiązuje pęcherzem, lub papierem jaki można dostać w składach materyałów aptecznych i przechowuje w suchem miejscu.

OGRODOWNICTWO POKOJOWE.

* Chcąc aby roślina jaka stała się trwalszą i dłużej kwitła, należy obcinać pędy kwiatowe zaraz po okwitnięciu, nie dozwalając na wytworzenie się nasienia. Tak samo można postępować z roślinami trwałemi, jak i jednorocznemi, naprzykład z rezedą. Rezedę wsadzoną w doniczkę, okrzesać z nizkich gałązek i przywiązać prosto do palika, potem obcinać kwiaty jak tylko przekwitną i dolne gałązki, a roślinka przybierze kształt drzewka i będzie kwitnąć całe lato.

LOGOGRYF.

Wyrazów 21. Litery początkowe i końcowe składają dwówiersz z poezyi Wincentego Pola.

Sylaby: al-dlitz-zend-ski-hio-psy-usz og-kser-sąg-ud-łow-za-nie-mut-rat-son ski-me-trya-ci-fa-he-me-i-wadz-ti-ga-biz-rud-do-kuh-ne-re-nów-ty-cet-wa-gio-nel-o-ki-ra-i-ster-żół-sei-pen-dam-am-to-uc-te.

Znaczenie wyrazów.

1. Staro-grecka poezya bohaterska.
2. Rzeka w Syberyi wschodniej.
3. Źródło wody gorzkiej w Czechach.
4. Literat współczesny polski.
5. Nazwa wsi, w której mieszka książę Czarnogóra.
6. Język, w którym spisane są księgi święte starożytnych Persów.
7. Król Krety, który poprowadził 80 statków pod Troję.
8. Słynny komik niedawno zmarły w Warszawie.
9. Samogłoska i spółgłoska.
10. Metal niedokwasowy.
11. Miasto w Brandeburgu.
12. Rzeka w Ameryce północnej.
13. Nozwanie woza.
14. Ascetyczna sekta religijna żydowska.
15. Znany malarz ze szkoły Leonarda de Vinci.
16. Wysoki wąwóz w Persyi.
17. Wyścigi wodne na łodziach.
18. Stolica Holandyi.
19. Filolog polski z XVI w.
20. Sławny admirał angielski ur. 1758 r.
21. Pierwsza litera alfabetu greckiego.

Stanisława Nestorowicz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 28-m „Tygodnika Mód."

1. Janina. 2. Ursyn. 3. Lekkoduch. 4. Jozue. 5. Urai. 6. Szpital. 7. Zambezi. 8. Stokrotki. 9. Łm. 10. Olizarowski. 11. Wawrzyn. 12. Astrabad. 13. Czoło 14. Kraków. 15. Indye. Juljusz Słowacki — Anhelli i Mindowe.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKAJA NITOCZNAJA MANUFAKTURA ST. PETERSBURG N. P.

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—10—13

PAROWA FABRYKA

OCTU ZBOŻOWEGO

Warszawa, Przyokopowa Nr 36 (róg Nowomiejskiej) ***Telefonu 505.***

Poleca octy swego wyrobu różnych gatunków siły. Octy odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowiu szkodliwych substancyi.

Octy te kwalifikują się specyalnie do konserw, marynat i t. p.

Sprzedaż w fabryce i wszystkich składach kolonialnych.

Octy beczkowe w 7 gatunkach. — Octy butelkowe w 10 gatunkach.

9—4—14

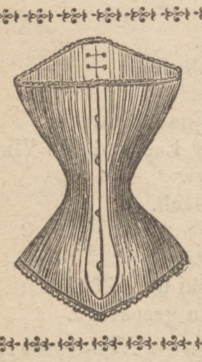
Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompułowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane. składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—5—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

wWarszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak.-Przedm.**

CENY NIZKIE. 119—4—4



Warszawska Fabryka Gorsetów

Krakowskie Przedmieście Nr 23 (róg Trębackiej).

Poleca najświeższe fasony paryzkie i wiedeńskie.

Specyalne gorsety dla ułomnych. Szelki do prostego trzymania się. Leniuszki. Gorsety do wyrobienia kształtnej figury. Gorsety okolicznościowe dla mężatek.

Dla nauczycielek i uczennic 10 procent taniej.

F A S O N Y   P A R Y Z K I E.

CENY NIZKIE.



Od lat kilku egzystująca

FABRYKA GORSETÓW pod firmą **„MARYA"**

Krak.-Przedmieście Nr 49 (wprost Bednarskiej),

zawiadamia sz. klijentellę, że z nowopowstałemi fabrykami nie ma nic wspólnego. Dla uniknięcia wszelkich podszywań się pod moją firmę, zmieniłam takową na

FABRYKA GORSETÓW MARYI GROCHOWSKIEJ.

Powiększywszy znacznie działalność i zniżywszy ceny o 15%, polecam wybór gorsetów fiżbinowych od rs. 1 kop. 50, ażurowych od rs. 3, higienicznych włosienicowych od rs. 4, dziecinnych od rs. 2, oraz szelki i gorsety do prostego trzymania się dla ułomnych. Obstalunki wykonywam w jak najkrótszym czasie. Próby wysyłam gratis i franco. 121—4—4

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami. 46—12—12

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—12—25

GABINET DENTYSTYCZNY

126—1—12 A. STOKOWSKIEGO.

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 53.

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** ul. Szpitalna Nr 6. Wszelkie reperacye przyjmuje. 117—6—8

NA PIEGI

115—8—10 niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu J. C. K. M. ***F. Dziechcińskiego,*** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

SZKOŁA KROJU 43—12—12

L. SKWARECKIEJ,

w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra Nr 14.

Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs. 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny **JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6.** 7/8—8

PRALNIA BIELIZNY I KORONEK

J. MYSZKOWSKIEGO,

Złota Nr 14 róg Zielnej, w Warszawie.

Wykonywa obstalunki bez użycia chlorku. Ceny nader umiarkowane. 40—9—10

MAGAZYN MÓD

I STROJÓW DAMSKICH

ANNY HALMAN

pod zarządem

Maryi Trzcińskiej.

Niecała Numer 11.

Poleca na sezon bieżący wielki wybór najświeższych fasonów i modeli kapeluszy damskich oraz wszelkich przyborów toaletowych po cenach niepraktykowanie nizkich. Mam niepłonną nadzieję, że Szanowna Publiczność, zaszczycająca mnie dotąd łaskawemi względami, zechce i nadal dać sposobność przekonania się dowodnie, iż wszelkie obstalunki, wychodzące z mej pracowni, mają na celu jedynie zadowolenie jej gustu i wymagań.

MAGAZYN

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

ANNY THONNES

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska 4.

Poleca w wielkim wyborze suknie gotowe, okrycia wszelkiego rodzaju na sezon bieżący.

Zawiadomienie.

Rodzicom pragnącym synów swych chodzących do szkół w Warszawie, umieścić na stancyi pod troskliwą opieką z całkowitem utrzymaniem i za skromną opłatą, mogą być udzielone odpowiednie wskazówki w Redakcyi.

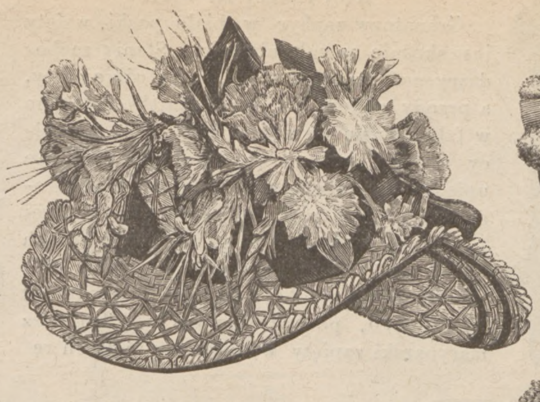
Дозволено Цензурою, Варшава, 12 Іюля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

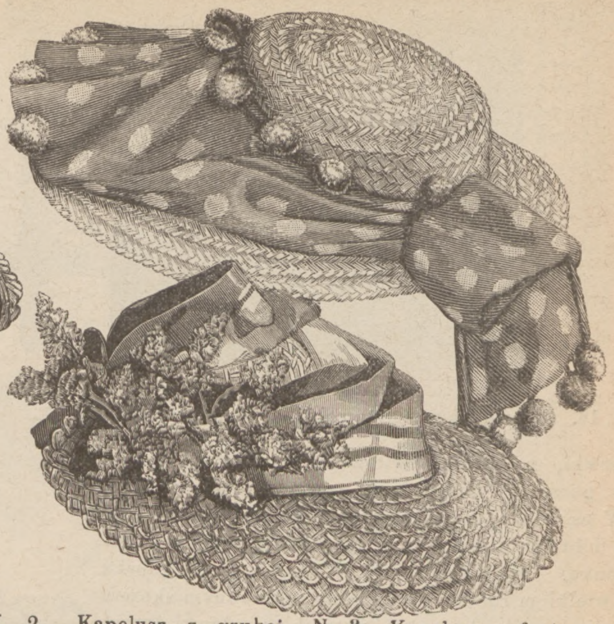
Opis do N-ru 30.

N. 1—3 i 46. Kapelusze letnie.

Odpowiednie do wycieczek po za miasto lub spacerów na wsi, mają szerokie ronda osłaniające twarz i skromne przybranie; najstrojniejszy model przedstawia rycina 1, pleciony ażurowo z cienkiego łyczka, z rondem 15 centymetrów szerokiem mocno wygiętem z boków, podszytem od spodu dwoma rulonami z czarnego aksamitu. Zwierzchu płaskiej główki upięta kokarda z długiemi puklami, z aksamitki 4 centymetry szerokiej, przysłonięta bukietem kwiatów polnych. — Kapelusz dla młodej panienki (rycina 2) opisaliśmy w przeszłym N-rze przy rycinie 32. Rycina 3 i 46 przedstawia z boku i z przodu fason z fantazyjnej słomki, z główką 8 centymetrów wysoką, z rondem z przodu 16, z boków 11 centymetrów szerokiem, z tyłu zaś tylko 5 centymetrów szerokiem odstającem w górę. Od spodu ronda, w odstępie 2 centymetry od brzegu podszyty skos brązowy aksamitny 3 centymetry szeroki. Przybranie zwierzchnie stanowi wstążka repsowa, w pasy białe i brązowe, 26 centymetrów szeroka, fałdzisto opasująca główkę, przepięta z boku bukietem rezedy.



N. 1. Kapelusz ażurowy zdobny aksamitką i polnemi kwiatami.



N. 2. Kapelusz z grubej słomki, dla młodej panienki. Patrz ryc. 32 w N. 29.

N. 3. Kapelusz z fantazyjnej słomki. Patrz ryc. 46.

N. 4. Suknia zdobna haftem i wstążką. Wymiar brytów patrz rycina 29 w N. 28.

Rycina 24 i 28 w N. 28 przedstawiały suknię przybraną w podobny sposób, dziś dajemy model letniego ubrania,z jasnego wełnianego muślinu, w kolorowy deseń, przybrany haftem ażurowym i wstążką repsową 9 centymetrów szeroką. Przód sukni układa się podług ryciny 24 a kraje podług bryta *a* na rycinie 29 w N. 28, z boków zachodzą na niego brzegi brytów bocznych *b* założone w fałdę; na nich dany wzdłuż pas wszywki 11 centymetrów



N. 4. Suknia zdobna haftem wstążką. Wymiar brytów patrz ryc. 29 w N. 28.

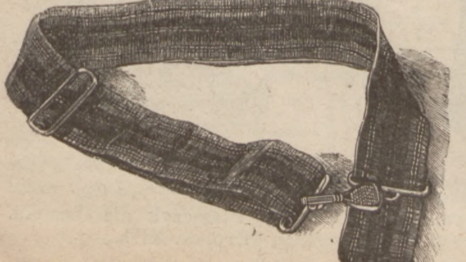
N. 5—6. Suknia i kapelusz dla młodej panienki.

N. 7—8. Ubranie małej dziewczynki. Krój N. XVI—XVII.

N. 9. Krosienka oparte na postumencie. Patrz ryc. 13—17.

N. 10. Suknia z bluzką dla młodej osoby. Krój i plecy N. VIII.

N. 11. Suknia wizytowa. Krój N. XVIII. Patrz ryc. 20.

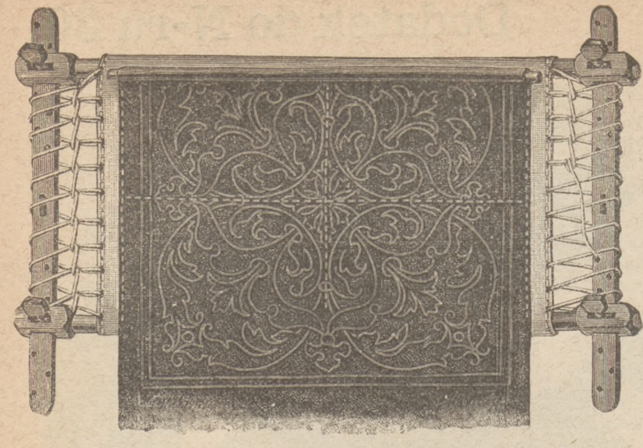


N. 12. Pasek do bluzki.

szerokiej, z boków otoczonej wstążką, założoną u dołu w jeden i we dwa pukle podług ryciny 4. Wstążka przyszyta jest tylko z jednego brzegu i odstaje nakształt fałdy. Tylne bryty *c* i *f* zmarszczone wszyte są w pasek a środkowe bryty *d* i *e* przemarszczone w nagłówek podług linii cienkiej, przypinają się na staniku. Linia kropkowana na brycie *e* oznacza koniec fałdujący się wachlarzowo. Odpowiednio do przodów otwartych na plastronie ze wstążki i haftu, mają i plecy stanika przybranie naszyte w głęboki ząb na podszewce. Rękawy przymarszczone i odstające na ramionach zakończone sztylpą z haftu, z tyłu 42 z przodu 20 centymetrów wysoką. Pasek z wstążki zapięty z boku kokardą.

N. 5—6. Suknia i kapelusz dla młodej panienki.

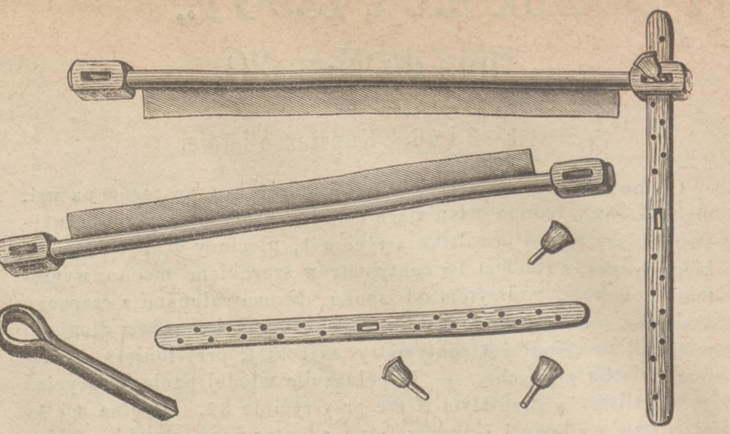
Wszywki koronkowe (valenciennes) i pasy batystu białego szyte w drobne zakładki, stanowią materyał na gustowną i strojną sukienkę. Jeżeli chcemy mieć ubranie letnie codzienne, to wszywki można dać niciane lub szydełkowe a zamiast batystu kolorowy zephyr lub kreton, albo nawet użyć perkalu w pasy deseniowe. Stanik zapinany z tyłu wymaga dobrze dopasowanej pod-



N. 13. Krosienka z wszytą robotą. Patrz ryc. 9 i 14—17.

N. 10. Suknia z bluzką dla młodej osoby. Krój i plecy N. VIII.

Granatowy zephyr w białe paski, wzięty jest skośnie na całe ubranie. Stanik zachodzący pod pasek od sukni, ma gładkie plecy, a przody zapięte na kryte haftki, założone w fałdy, ściśle zsunięte u dołu. Na spódnicy z tego samego materyału, zwierzchnie upięcie wymierzone podług figury 41, którego środek oznacza linia kropkowana poniżej 1, zbiera się podług znaczków na biodrach od 26 do 55 w trzy małe fałdy, a tylną szerokość zbiera w fałdy zwrócone do środka od 67 do 170, podług figury 41a. Kołnierz marynarski zapięty węzłem, mankiety u rękawów i pasek bawetowy 5 centymetrów szeroki, są z ponsowej wełnianej krepy. U dołu sukni dany obrąb 12 centymetrów szeroki odznaczony ponsową wypustką.

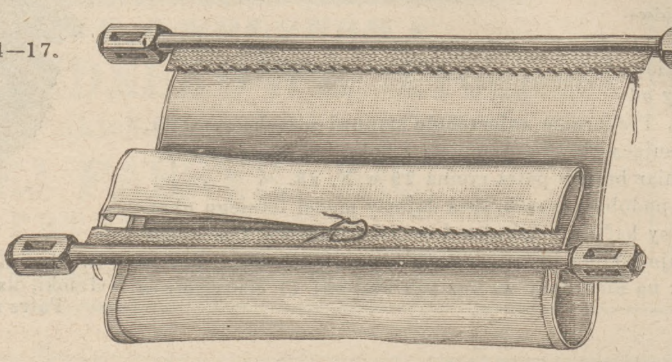


N. 15. Kołeczek żelazny do krosienek.

N. 14. Krosienka rozłożone i kołeczki drewniane. Patrz ryc. 13—14.

N. 11 i 20. Suknia wizytowa. Krój N. XVIII

Grenadyna wełniana koloru heliotropowego w duże grochy czarne i tiul czarny koronkowy, stanowi materyał na suknię przedstawioną na r. 11 i 20. Z tiulu dane są suto marszczone rękawy na gładkiej podszewce z materyi jedwabnej (heliotrop) i prosty karczek z wysokim stojącym kołnierzem. Przody i plecy stanika krają się w jednym kawałku; plecy rozciągają się zupełnie gładko na podszewce, przody zaś zapięte na lewem ramieniu i z lewego boku, u dołu na środku założone są w kilka fałdek. Fig. 86 daje wymiar upięcia na spódni-

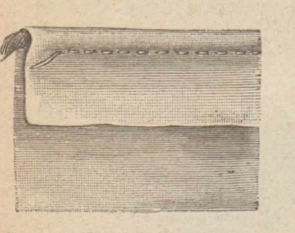


N. 17. Wszycie płótna w krosienka. Patrz ryc. 13—16.

szewki, na której zwierzchnie pokrycie odznacza w górze karczek z pasów danych poprzecznie. W pasie dana wstążka zaszyta bawetowo z przodu; u dołu sukni plisowanie batystowe, przykryte koronką. Kapelusz biały bastowy z nizką główką i wielkiem rondem, przybrany fałdowanym skosem muślinowym i koronką; wierzchem główki, przypięty bukiet kłosów.

N. 7—8. Ubranie małej dziewczynki. Krój N. XVI—XVII.

Fartuszek z białej wiktoryi, dopasowany naksztalt sukienki podług *a* na figurze 85, wszywa się lekko zmarszczony od gwiazdki do dwukropka w karczek przodni *b*, złożony z dwóch pasów wszywki haftowanej po 4 centymetry szerokich a od krzyżyka do punktu w tylny karczek *c* z jednego pasa wstawki. Obie połowy karczka łączy ramiączko 3 centymetry szerokie, 13 centymetrów długie, kawałek wszywki 3 centymetry szerokiej, 28 centymetrów długiej tworzy rodzaj epoletki wokoło pachy; przy wykroju szyi dany hafcik 2 centymetry szeroki. Dolny brzeg fartuszka zdobią wązkie zakładki i 9 centymetrów szeroki marszczony wolant haftowany. Przy pasku z niebieskiej repsowej wstążki, zawieszona z boku kieszonka, w środku 10 centymetrów długa, przybrana koroneczką. Praktyczny do prania kapelusz helgolandka, dopasowywa się z białego perkalu podług figury 84, składając perkal we dwoje aż do drugiej linii cienkiej, a od 4 do 16 między dwoma liniami przemarszcza się na sznureczek ośm razy, do 35 centymetrów szerokości. Pod nagłówek brzeżny 4 centymetry szeroki podszywa się drugi tejże szerokości; końce perkalowe po 6 centymetrów szerokie wiązane pod brodą; dwa drugie końce przewiązują denko i tworzą sutą kokardę z tyłu.



N. 16. Wyszycie sznureczka brzegiem płótna danego pod tło. Patrz r. 17.



N. 18. Pokrycie na blat stolika. Aplikacya. Patrz ryc. 19 i fig. 44



N. 20. Suknia wizytowa. Patrz ryc. 11. Krój N. XVIII.

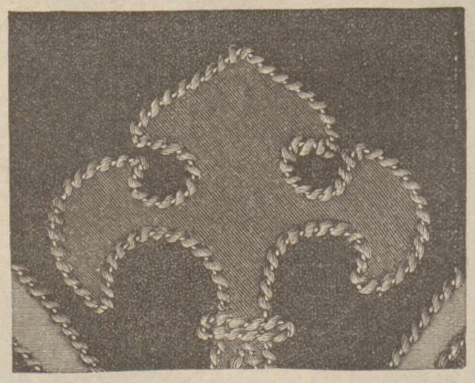


N. 21. Stanik z boku zapinany, dla panienki lat 13—16. Opis przy r. 31 w N. 29

N. 9 i 13—17. Krosienka do haftu.

Rycina 9 przedstawia krosienka oparte na podstawie stojącej, składające się z dwóch drążków okrągłych z taśmami i z dwóch płaskich deseczek z dziurkami. Okrągłe drążki zakończone sześcianem z otworami do wsuwania deseczek z dziurkami; otwór podłużny oznacza środek deseczki, cztery kołeczki drewniane wkładaja się dla zamocowania deseczek podług ryciny 14. Przy dużych krosnach używa się żelaznych kołeczków rycina 15. Taśma przy okrągłych drążkach powinna być mocna i równo przybita; do niej przyszywa się najpierw materyał stanowiący podłożenie pod tło, jak to rycina 17 przedstawia; używa się na to grubego płótna lub perkalu, które powinny być sprane, bo nowe materyały przy gumowaniu marszczą się. Z boków gdzie będzie sznurowanie, wszywa się sznureczek w materyał założony brzegiem podług ryciny 17, co przy mocnem naprężeniu zapobiega od pęknięcia. Po wszyciu roboty wsuwa się deseczki i rozciągnąwszy odpowiednio zastawia kołeczki; otwory dane z każdej strony w sześcianie zakończającym drążki służą do wsunięcia kołeczków przy odwinięciu roboty tylko do połowy drążka. Ażeby sznurowanie nie mogło się rozluźnić, trzeba przesznurować go wzdłuż, podług ryciny 13. Dla dogodnego wyszywania i nie męczenia wzroku robota rozpina się na 40 centymetrów szerokości; większego rozmiaru tło musi być nawinięte i odwijane. Najlepiej zaczynać deseń od środka i rozwijać w obie strony. Małą robotę wszytą w niewielkie krosna łatwo oprzeć o stół; większe krosna wymagają postumentu wskazanego na r. 9, który powinien być zastosowanym do wzrostu osoby pracującej.

Na płótnie wszytem w krosna przyszywa się materyał stanowiący tło, dopasowując środek do środka i prostując z brzegów zbywającą długość zostawia się z boków i nawija na wałeczki.



N. 19. Część aplikacyi oszytej sznureczkiem, do ryc. 18.



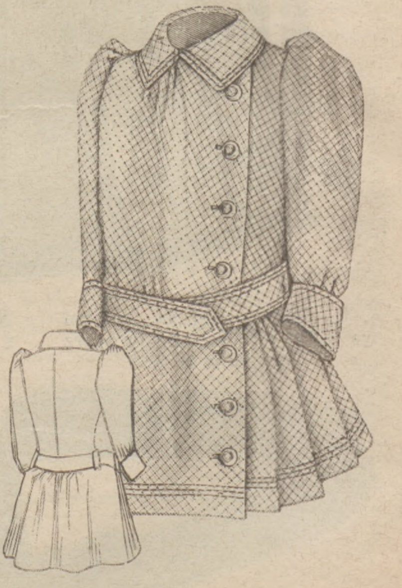
N. 22. Lewa strona bluzki marynarskiej ryc. 23. Krój N. X.



N. 25—26. Sukienka fartuszkowa dla dziecka. Krój N. IX.



N. 23—24. Suknia z bluzką marynarską i hiszpańskim kaftanikiem. Patrz ryc. 22 i 42. Krój N. X.



N. 27—28. Płaszczyk dla dziecka. Krój N. XIII.

cy, które zachodzi na stanik i zapina się z boku, linia kropkowana oznacza środek przodu; brzegi boczne do gwiazdki stanowią rozporek, dalej zaś są zeszyte do dwukropka. Górny brzeg na środku z tyłu od krzyżyka do krzyżyka jest ściśle zmarszczony, z lewego boku gdzie brzeg gładko wypada na biodrze podpięty w górę w fałdę przy 25, z prawej strony zebrany w kilka fałd. Przód przedstawiony gładko tylko przy rozporku z boku zfałdowany. Przepięcia z czarnej aksamitki podsunięte między fałdy, takiż pasek i przewiązanie wokoło pachy, zakończone na ramieniu kokardą.

N. 12. Pasek do bluzek.

Luźne bluzki niezbędnie potrzebne do gier ogrodowych wiosłowania lub powożenia, wymagają obciśnięcia wązkim lub szerszym paskiem. Rycina 12 przedstawia model paska z 5 centymetrów szerokiej szkockiej wstążki *Gros de Tours* z klamerką niklową z amblematem gry lawntennis.



N. 29. Kwadrat wyszyty ściegiem płaskim i krzyżowym.

N. 18—19. Pokrycie na blat stolika. Aplikacya. Deseń patrz fig. 44.

Aplikacya wykonana w krośnach (patrz r. 13—17) ma tło w części z ciemno brązowego w części z piaskowego sukna, podłożonego płótnem. Aplikacya naklejona gummą wycina się z mchowo - zielonego i vieil-or atłasu, obwodzonego jasno popielatym jedwabnym sznureczkiem okręcanym złotem. W gwiaździe środkowej krótsze promienie są vieil-or, dłuższe i sam środeczek mchowe; cztery narożniki są vieil-or, a ozdobna arabeska zasłaniająca zeszycie tła jest zielona. Na większych figurach deseniu dane wyszycie ściegiem płaskim, kordonkiem tego samego koloru. Wokoło brzegów idzie ramka vieil-or $1^1/_2$ centymetra szeroka; ryc. 19 daje część aplikacyi i wskazuje grubość sznureczka a fig. 44 daje ósmą część deseniu.



N. 30. Bluza marynarska dla chłopca lat 6 — 8. Patrz ryc. 32.

N. 31. Bluza z kołnierzem i ranwersami do ubrania ryc. 33. Krój (na lat 6—8) N. XII.



N. 32. Ubranie z długiemi majtkami dla chłopca lat 6—8. Patrz ryc. 30.

N. 33. Ubranie dla chłopca lat 6—8. Patrz r. 31. Krój N. XII.



N. 34. Płaszczyk z pelerynką i kapturkiem. Krój N. III. Patrz ryc. 36.

N. 35. Płaszczyk z plisowaniem. Opis przy ryc. 1 w N. 29. Krój N. XI.

N. 22—24 i ryc. 42. Suknia z bluzką i kaftanikiem hiszpańskim. Krój N. X.

Kaftaniczek bez rękawów powinien być z tego samego materyału co spódnica (przedstawiona na r. 42); krój kaftanika daliśmy przy r. 28 w N. 19 Tyg. Mód, tu tylko trzeba odrzucić epolety. Kołnierz wykładany podszywa się materyałem. Dopełnienie kaftanika stanowi bluza z odmiennej gładkiej lub deseniowej materyi, której podszewka (patrz r. 22) dla udogodnienia może być sznurowana na pentelki dane z brzegów. Fig. 48—51 dają formę podszewki, na której materyał zwierzchni fig. 52 i 53 podług odpowiednich znaków przemarszcza się pod szyją i na ramionach. Linia cienka oznacza to marszczenie, dane pięć razy w kształcie karczka i przyszyte zwierzchu ściegiem krzyżowym. Zmarszczony u dołu materyał zwierzchni opuszcza się w bufę i przyszywa wązkim skosikiem do brzegu podszewki. Kołnierzyk 4 centymetry wysoki przykryty plisowaniem, wysuniętem u dołu na 5 centymetrów szeroko. Fig. 54 daje formę podszewki (linia kroju) i formę wierzchu





(linia cienka) rękawów u góry bufiastych u dołu gładkich, a podług krzyżyków i punktów u góry i nad łokciem ułożonych w fałdy.

N. 25—26. Sukienka fartuszkowa dla dziecka. Krój N. IX.

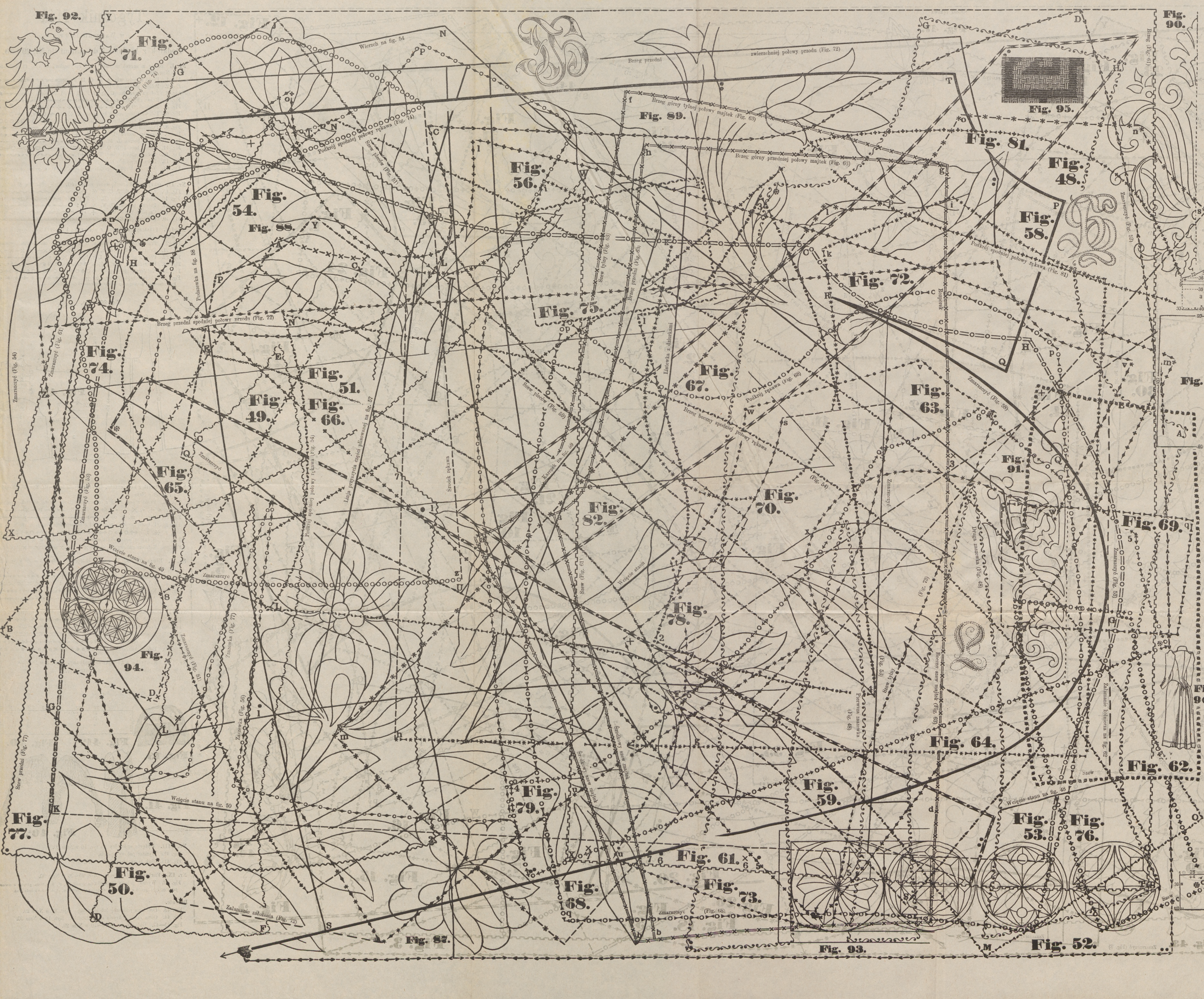
Odrobiona podług angielskiego modelu, służyć będzie tylko jako fartuszek jeżeli szew tylny zostanie otwarty w całej długości. Litera *a* i *b* na fig. 42 dają wymiar materyału zwierzchniego (jasno niebieski zephyr) zmarszczonego podług linii cienkiej do szerokości podszewki karczka (*c* i *d*) i przyszytego. Szew ramienia zabezpiecza listewka 3 centymetry szeroka, przykryta kołnierzem zszytym z dwóch części dopasowanych podług *e*. Dolny brzeg sukienki zdobią trzy zakładki; zmarszczki (smock) ozdobione są wyszyciem z granatowej materyi. Kołnierzyk i mankiety zdobi 2 centymetry szeroka wstążka lub plisa granatowa wyszyta ściegiem luźnym. Szarfa z tego co sukienka materyału jest 25 cent. szeroka a 220 długa.

N. 27—28. Płaszczyk dla dziecka. Krój N. XIII.

Praktyczne zmarszczenie przodów dogodne jest przedewszystkiem przy letnich materyałach do prania jak pika, reps biały, dymka i t. p., ale fason ten równie dobrze wychodzi z wełny lub cienkiego sukienka. Fig. 72 daje formę przodów krajanych w całej długości; linia kroju oznacza lewą pod spód idącą połowę przodu; zaś linia cienka prawą połowę zapinaną z boku, które u góry od punktu do punktu zmarszczona do 2 centymetrów. Linia cienka oznacza przyszycie listewki marszczonej płaszczyk w pasie. Krótkie plecy fig. 73 dopełnia zmarszczony bryt 25 cent. długi, 75 cent. szeroki. Marszczone rękawy wszyte u dołu w mankiet fig. 75 pasując *y* do *y* i *z* do *z*; kołnierz wykładany (fig. 76) wszywa się od gwiazdki do dwukropka. Pasek 5 cent. szeroki przytrzymują z tyłu dwie patki.

(Dokończenie nastąpi).

N. 36. Przód do ryc. 34. — N. 37. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój N. XV. Patrz ryc. 39. — N. 38. Plecy do ryc. 30 w N. 29. — N. 39. Plecy do ryc. 37.—N. 40. Plecy do ryc. 33 w N. 29.—N. 41. Plecy do ryc. 43—44. —N. 42. Plecy do ryc. 23—24. —N. 43—44. Ubranie od gier ogrodowych. Krój N. I. Patrz ryc. 41. —N. 45—46. Suknia ze stanikiem z baskiną i kapelusz okrągły. Patrz fig. 96. Kapelusz ryc. 3.



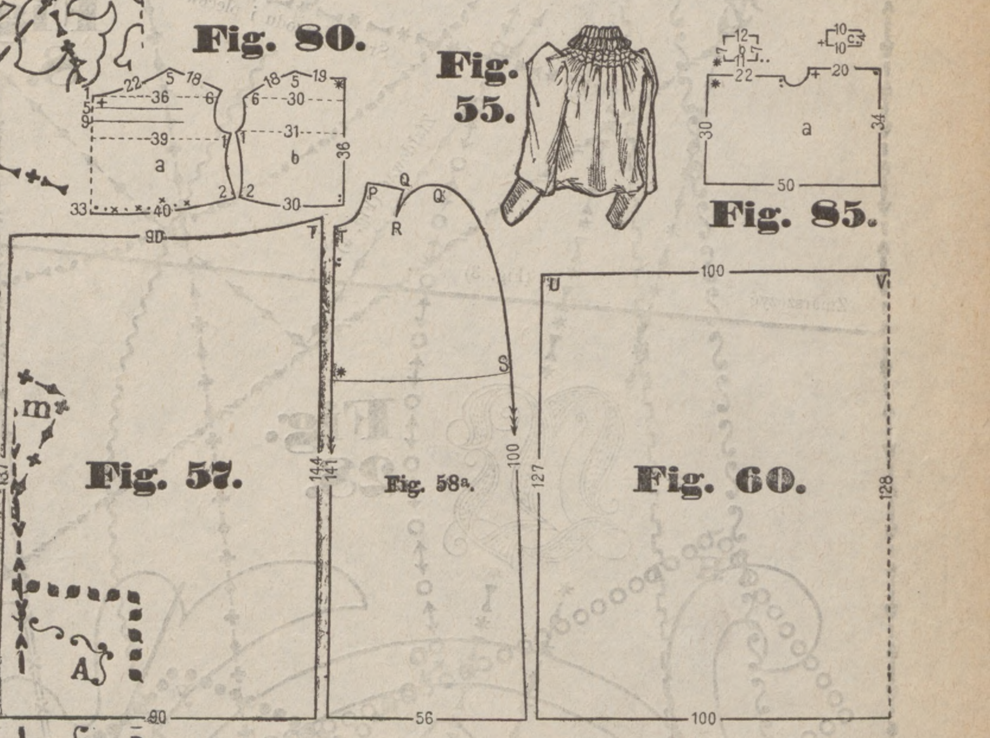
Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 29 i 30.

Nr. X. Bluza marynarska do sukni ryc. 23—24 i 42 w Nrze 30.
Miara objętości przez połowę: 44 cent. w gorsie, 28 cent. w pasie.
Fig. 48. Przód z podszewki (A, B, G, H, L, ⁂, :)
Fig. 49. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 50. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 51. Połowa pleców (E, F, G, H, I, K)
Fig. 52. Przód z materjału (C, D, G, H, L, ⁂, :)
Fig. 53. Połowa pleców (C, D, G, H, I, K)
Fig. 54. Rękaw z podszewki z oznaczeniem kroju wierzchu (L, M, N, O, × 1 i • 1 do × 3 i • 3)
Fig. 55. Plecy bluzy.

Nr. XI. Płaszczyk od kurzu z plisowaniem. Ryc. 1 w Nrze 29 i ryc. 35 w Nrze 30.
Fig. 56. Pierwsza część przodów z podszewki (P, Q, T)
Fig. 57. Wymiar przedniej części plisowanej (T)
Fig. 58. Druga część przodów z wierzchu, z oznaczeniem linją podszewki (P, Q, R, S, T, :, ⁂)
Fig. 59. Połowa pleców z podszewki, z oznaczeniem formy karczka (P, Q, S, U, V, Y)
Fig. 60. Wymiar połowy pleców plisowanych (U, V)
Fig. 61. Połowa kapturka (T, W, X, Y, Z, × 4 i • 4 do × 7 i • 7)
Fig. 62. Kołnierz wykładany (Y, +)
Fig. 59a. Zmniejszony format fig. 58 zestawionej z fig. 57 i 60.



Nr. XII. Ubranie dla chłopca lat 6—8. Ryc. 31 i 33 w Nrze 30.
Fig. 63. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, g, h)
Fig. 64. Połowa stanika spodniego (g, h, i, k)
Fig. 65. Połowa kamizelki do bluzy (⁂, :)
Fig. 66. Przód (l, m, n, o, ⁂, :)
Fig. 67. Połowa pleców (l, m, n, o, p, s)
Fig. 68. Rękaw (p, q, r)
Fig. 69. Połowa mankieta (q, r)
Fig. 70. Połowa kołnierza (s, +, •)
Fig. 71. Ranwers (:, +, •)

Nr. XIII. Płaszczyk bluzkowy dla dziecka. Ryc. 27—28 w Nrze 30.
Fig. 72. Spodnia połowa przodu z oznaczeniem zwierzchniej (t, u, v, w, x, :) 1 założenie formy
Fig. 73. Połowa pleców (t, u, v, w, ⁂)
Fig. 74. Rękaw (x, y, z)
Fig. 75. Połowa mankieta (y, z)
Fig. 76. Kołnierz (⁂, :)

Nr. XIV. Bluzka dla panienki lat 11—13. Ryc. 28—29 w Nrze 30.
Fig. 77. Przód z podszewki (1, 2, 5, 6, 7, +, •)
Fig. 78. Boczek (1, 2, 3, 4)
Fig. 79. Połowa pleców (3, 4, 5, 6, ⁂, :)
Fig. 80. Wymiar kroju wierzchu (*a.* połowa przodu [1, 2, 5, 6, +, .], *b.* połowa pleców [1, 2, 5, 6, *, :]).
Fig. 81. Rękaw (7, 8)
Fig. 82. Pasek (:)

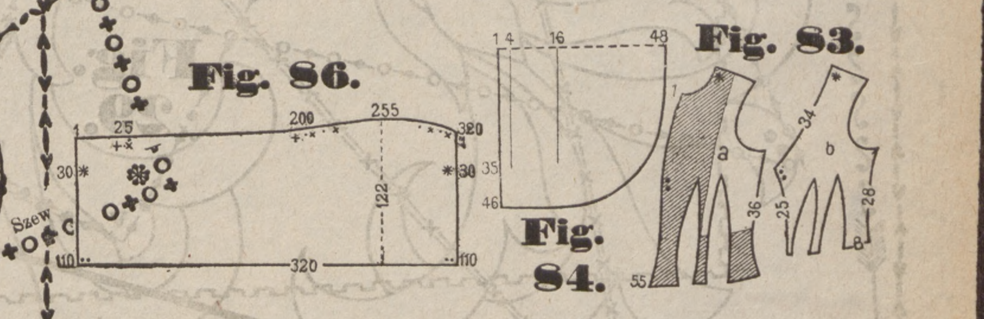
Nr. XV. Stanik z kaftanikowemi przodami. Ryc. 37 i 39 w Nrze 30.
Fig. 83. Wymiar przodów (*a.* kamizelka [*, :], *b.* przód kaftanikowy (*, :]).

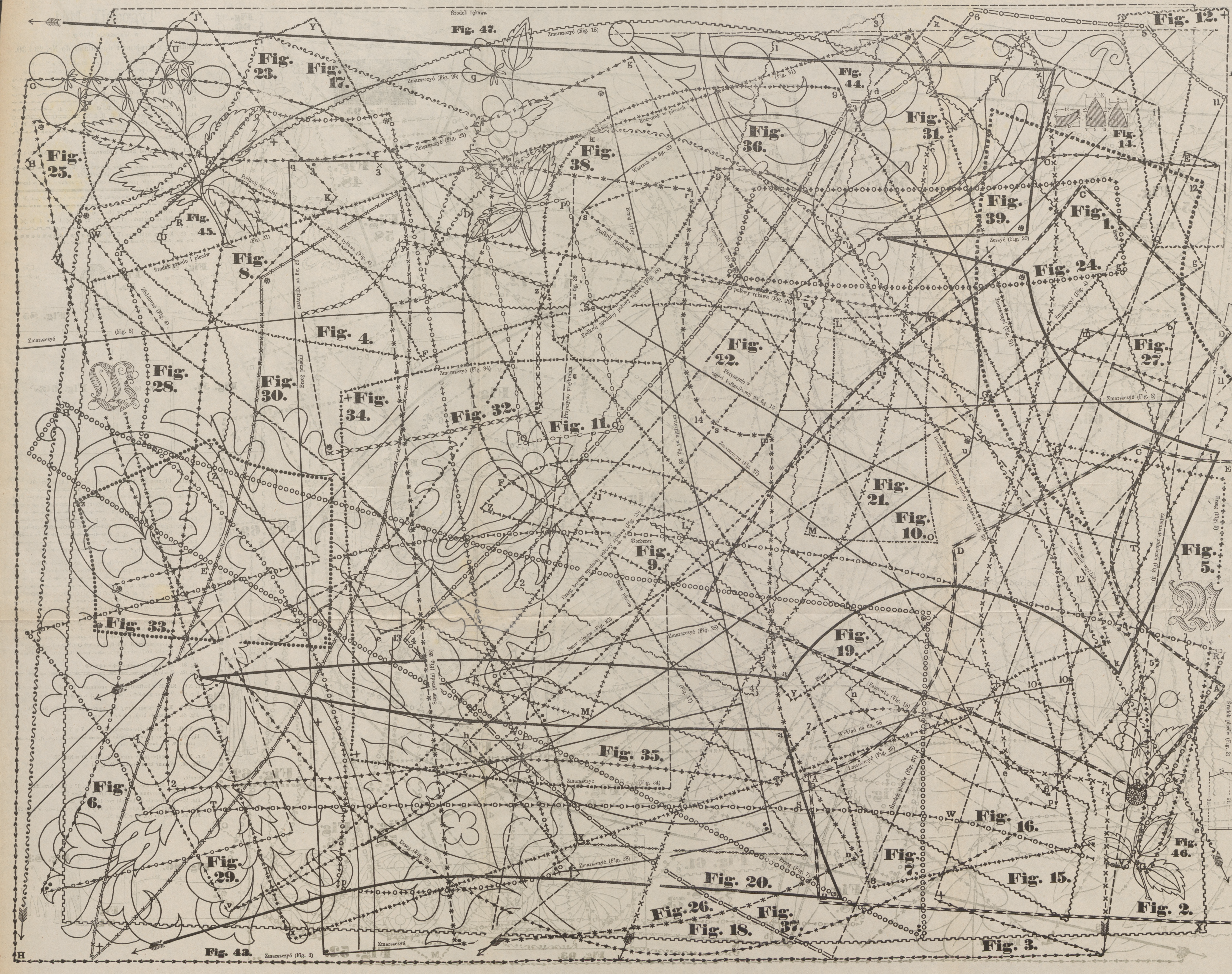
Nr. XVI. Kapelusz ogrodowy dla dziewczynki. Ryc. 8 w Nrze 30.
Fig. 84. Wskazanie kroju połowy kapelusza

Nr. XVII. Fartuszek dla dziewczynki. Ryc. 7 w Nrze 30.
Fig. 85. Wymiar połowy fartuszka (*a.* połowa fartuszka (*, :, +, .], *b.* karczek przedni [*, :], *c.* karczek tylny [+, .]).

Nr. XVIII. Draperja do sukni. Ryc. 11 i 20 w Nrze 30.
Fig. 86. Wymiar kroju draperji (⁂, :, +)

Desenie.
Fig. 87—89. Szlak ściegiem gobelinowym, ryc. 17 i 18 w Nrze 29.
Fig. 90—92. Malowanie na szkle do ryc. 5 w Nrze 29.
Fig. 93—94. Desenie do kanapki ryc. 14 w Nrze 29.
Fig. 95. Część haftu ściegiem płaskim do poduszki ryc. 11—13 w Nrze 29.
Fig. 96. Plecy do ryc. 45 w Nrze 30.





Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 29 i 30.

Nr. I. Bluza z szerokim paskiem i czapeczka, do ryc. 41 i 43—44 w Nrze 30.

Fig. 1. Przód z podszewki (A, B, C, D, F)
Fig. 2. Połowa pleców (A, B, C, D, E)
Fig. 3. Połowa wierzchu (C, D, E, F, H, +) 1 założenie formy
Fig. 4. Rękaw (F, G)
Fig. 5. Mankiet (G)
Fig. 6. Połowa tylnej części kołnierza (E, ✻, :)
Fig. 7. Przednia część kołnierza (H, ✻, :)
Fig. 8. Przednia część podstawy paska (H, I, K)
Fig. 9. Pierwszy boczek (I, K, L, M)
Fig. 10. Drugi boczek (L, M, N, O)
Fig. 11. Trzeci boczek (N, O, P, Q)
Fig. 12. Połowa części tylnej (P, Q, +)
Fig. 13. Lewa strona bluzki
Fig. 14. Wymiar kroju czapeczki (*a.* połowa główki, *b.* połowa daszka [+], *c.* klapka [+]).

Nr. II. Okrycie z koronkowemi rękawami. Ryc. 37—38 w Nrze 29.

Fig. 15. Przód (R, S, T, U, Z, ✻)
Fig. 16. Część kaftanikowa (R, S, T, V, W)
Fig. 17. Połowa pleców (U, V, X, Y, :)
Fig. 18. Część rękawa (W, X, +, •)
Fig. 19. Kołnierz (Y, Z)

Nr. III. Płaszczyk od kurzu z pelerynką i kapturkiem. Ryc. 34 i 36 w Nrze 30.

Fig. 20. Przód wraz z boczkiem (a, b, c, i, k, ✻, :)
Fig. 21. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 22. Połowa pleców (d, e, f, g, h, i, k, ✕ 1 i • 1)
Fig. 23. Pelerynka (e, i, k, l, ✻)
Fig. 24. Kołnierz stojący (g, ✻)
Fig. 25. Połowa kapturka (g, ✻, +)
Fig. 20a—23a. Zmniejszony format zestawionej razem fig. 20—23.

Fig. 20a—23a.

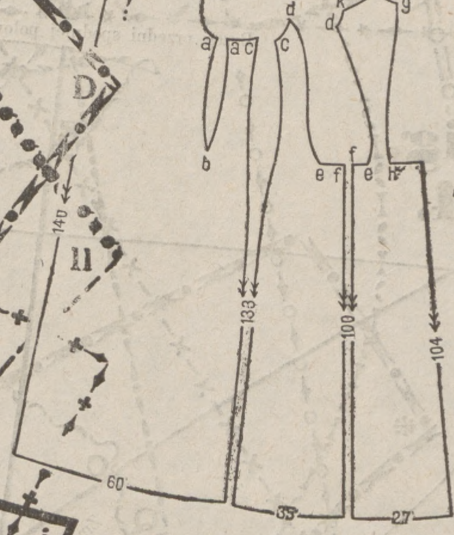
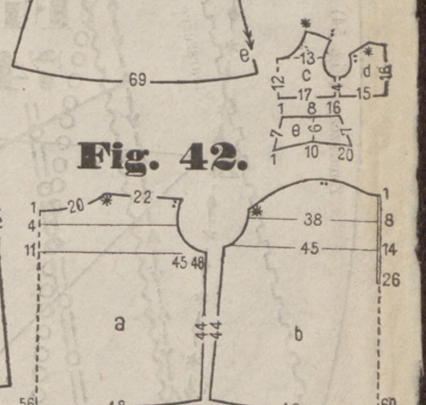


Fig. 42.



Nr. IV. Stanik z kołnierzem, dla dziewczynki lat 8—10. Ryc. 30 w Nrze 29 i ryc. 38 w Nrze 30.

Fig. 26. Przód z podszewki z oznaczeniem linją prostą wierzchu (m, n, q, r, s, +, •, ✕ 2 i • 2 do ✕ 3 i • 3)
Fig. 27. Boczek (m, n, o, p)
Fig. 28. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem formy wierzchu (o, p, q, r, ✻, :)
Fig. 29. Rękaw z podszewki z oznaczeniem wierzchu (s, t, u, v)
Fig. 30. Kołnierz szalowy (✻, +)

Nr. V. Bluza (ruska) dla małego chłopczyka. Ryc. 33—36 w Nrze 29 i ryc. 40 w Nrze 30.

Fig. 31. Połowa przodu i pleców (w, x, ✻, +, •, :)
Fig. 32. Połowa przedniego karczka (y, z, ✻, :)
Fig. 33. Karczek tylny (y, z, ✻, :)
Fig. 34. Połowa rękawa (+)

Nr. VI. Kaftanik dla dziewczynki lat 7—9. Ryc. 19—20 w Nrze 29.

Fig. 35. Przód (1, 2, 5, 6, 7, 12, 13)
Fig. 36. Boczek (1, 2, 3, 4, 14)
Fig. 37. Połowa pleców (3, 4, 5, 6, 11)
Fig. 38. Rękaw (7, 8, 9, 10)
Fig. 39. Połowa kołnierza (11, 12)

Nr. VII. Mantylka z koronkowej falbany. Ryc. 3 w Nrze 29.

Fig. 40. Wskazanie kroju połowy mantylki (✻)
Fig. 40a. Mantylka rozłożona.

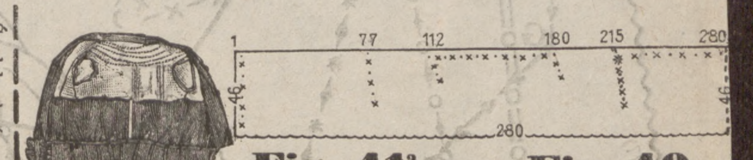


Fig. 13. Fig. 41a. Fig. 40.



Fig. 41. Fig. 40a.

Nr. VIII. Upięcie spódnicy do ryc. 10 w Nrze 30.

Fig. 41. Wymiar połowy upięcia.
Fig. 41a. Suknia przedstawiona z tyłu.

Nr. IX. Fartuszek dla dziecka. Ryc. 25—26 w Nrze 30.

Fig. 42. Wymiar połowy fartuszka (*a.* przód [✻, :], *b.* połowa pleców z materjału [✻, :], *c.* przód z podszewki, *d.* połowa pleców [✻, :], *e.* połowa kołnierza.

Desenie.

Fig. 43. Deseń na poduszkę lub serwetkę. Ryc. 21 w Nrze 29.
Fig. 44. Osma część pokrycia na blatstolika. Ryc. 18 w Nrze 30.
Fig. 45—47. Gałązka do ryc. 6—10 w Nrze 29.